

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 5 (239) ROK VI

WARSZAWA 31. I. 1965

CENA 2 ZŁ



OFIAROWANIE JEZUSA W ŚWIATYNI

W osiem dni po narodzeniu zostało Dziecię obrzezane i otrzymało imię Jezus. Takie imię polecił nadać Anioł, który się objawił we śnie Józefowi.

Przyszła też czas, jaki prawo Mojżeszowe przepisywało na obrzęd oczyszczenia. Maryja i Józef zanieśli przeto Dziecię do świątyni. Mesjasza powitał Symeon, który poznał, iż to była godzina, której tak długo oczekiwał i powiedział: „Teraz puścisz, o Panie, sługę swego w spokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich narodów: światłość na objawienie pogan i chwała ludu izraelskiego”.

Przyszła też w tym czasie do świątyni Anna, prorokini, która opowiadała potem, że Dziecię to, kiedyś wybawi swój lud.

Uciszenie burzy na morzu

„I zaraz powstał, nakazał wicherom i morzu i stała się wielka cisza” (Mt. 8, 26).

Pan Jezus lubił okolice jeziora Genezaret i często w jego pobliżu przebywał. Tu powołał pierwszych swoich uczniów, tu także bardzo często głosił ludowi przepiękne kazania.

Jezioro Genezaret leży o dwieście osiem metrów poniżej powierzchni Morza Śródziemnego. Burzliwe wiatry morskie wnikają do środka kraju. Oprócz tych burz bywają także miejscowe, które powstają na skutek wielkich różnic temperatur. Zwykle po południu z gór Libanu napływa wicher, który wpada na jezioro i w krótkim czasie wznieca olbrzymie bałwany. Silne wiatry zachodnie rozpętują zwykle wielką burzę dopiero na środku jeziora, a nie przy samym brzegu. Nad zachodnią częścią jeziora, koło Tyberjady, przeciąga górą właściwa burza, a na wybrzeżu woda porusza się bardzo nieznacznie. Dopiero dalej, ku środkowi jeziora, zaczyna się właściwa strefa zaburzeń atmosferycznych. Tu olbrzymie masy powietrza z ogromną siłą rzucają się na morze. Wtedy woda kłębi się, gotuje, powstają wysokie fale i niebezpieczne wiry. W tej właśnie, środkowej części jeziora, rozszalała się gwałtowna burza.

Zapadał już wieczór. Jezus zmęczony całodzienną pracą wśród ludu, polecił Apostołom, aby przepławili się z Nim na drugi brzeg jeziora. Silne ręce rybaków pochwytyły wiosła i łódź lekko odbiła od brzegu. Chrystus znalazł dla siebie możliwie wygodne miejsce koło steru i tutaj strudzony, twarzą zasnął. Apostołowie starali się zachować ciszę, by nie przeszkadzać Mistrzowi, który jutro w innym miejscu na nowo rozpocznie swoje nauczanie.

Nagle od zachodu zaszumiały fale. W jednej chwili nastąpiła gwałtowna zmiana. Łódź znalazła się w samym środku skłębionych, kotłujących się fal. Woda zaczęła wdziierać się do wnętrza, przez co łódź stawała się bardziej ciężka i mniej zwrotna, co utrudniało pracę żeglarzy. Wytrawni ludzie morza szybko zrozumieli, że nie jest to tylko jedna z tych nawałnic, które już nieraz musieli przeżywać, ale że teraz dzieje się coś niesamowitego, coś co ich twardych ludzi wyprowadza z równowagi. Starali się opanować lęk przed groźącym im niebezpieczeństwem, wyczerpali wszystkie siły, aby jak najprędzej dobić do brzegu. Próżne były jednak ich usiłowania, daremna walka z potężnym żywiołem. Stracili nadzieję ratunku, zwątpili we własne siły, pozostało im według ich mniemania, albo żegnać się ze światem i ginąć w odmętach morskich lub wołać o pomoc do Boga. Pragnienie życia zwyciężyło. Czas już najwyższy, aby obudzić mocno i spokojnie uspiętego Jezusa, za chwilę bowiem może być już koniec ich wszystkich. Apostołowie nie dlatego jednak budzą Pana, by z całą świadomością spoglądał śmierci w oczy, ale szukali w Nim ratunku. Wiedzieli, że Chrystus czynił różne nadzwyczajne rzeczy, przeto mieli nadzieję, że i teraz dokona czegoś nadzwyczajnego, co pozwoli im wyjść bezpiecznie z tej niesamowitej burzy. Wołali do Niego: Nauczycielu, czy to Cię nie obchodzi, że ginimy? (Mk. 4, 38). W wielkiej rozpaczce, pomieszanej z nadzieją natęrczywie prosili: „Panie, ratuj nas, bo ginimy” (Mt. 8, 25).

Nie zawiedli się na Chrystusie. Pan nieba i ziemi uciszył wiatry i morze. Zanim jednak to uczynił, wypowiedział do rybaków kilka słów nagany. „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?” (Mt. 8, 26). „Gdzież jest wasza wiara” (Łk. 8, 25). Chrystus żądał od Apostołów wiary bezgranicznej, żądał nawet pewności, że tam gdzie On się znajduje, nie może im się stać nic złego.

Stawiał takie wymagania, ponieważ oni mieli w przyszłości innych uczyć o Jezusie i w sercach ich rozpalać ogień niespożytej wiary. Gani ich, bo przecież byli świadkami innych cudów, dlaczego więc teraz zwątpili? Powinni byli zachować spokój, a oni popadli w panikę, mimo, że byli z Jezusem, że patrzyli na Niego, że w każdej chwili mogli się do Niego dotknąć.

Apostołowie przedstawiają normalnych zwykłych ludzi, którzy wrażliwi są na dobro i zło, ulegają różnym nastrojom, mają chwile słabości, lęku i beznadziejności, to znów wielkiej pewności siebie, radości i zadowolenia. Żyli setki lat przed nami, a jednak są nam bardzo bliscy, a ich wiara jakże jest podobna do wiary ludzi współczesnych. Czy wśród naszych nawet praktykujących chrześcijan spotykamy ludzi posiadających tak głęboką wiarę, że jak chce Chrystus jest w stanie góry przenieść? Może u niektórych znalazłaby się tak głęboka wiara, ale normalnie spotykamy się tylko z przeciętnością. Chętnie nawet współczesny katolik bierze udział w życiu liturgicznym kościoła, składa ofiary na potrzeby parafii, ale gdy przychodzi próba, gdy zaczyna miotać nim wichry i sypchać z ustalonego przez siebie szlaku zaczynają się łamać, a często i buntować, że założone plany życiowe nie zostały zrealizowane. Nie można sobie wyobrazić życia bez kłopotów, bez zmartwień i cierpień. Burze tak w przyrodzie, jak również w życiu człowieka są potrzebne. One jednak nie łamać mają, nie zwichnąć, ale zahartować i wykształcić silną wolę, odwagę i męstwo.

Chrystus Pan jest zawsze z nami, bo przecież tak nam przyrzekł: Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Jest z nami w naszych świątyniach ukryty pod postacią chleba, przeżywający jako więzien miłości w tabernakulum. Jest także w naszych sercach ilekroć przyjmujemy Go w Komunii św. i nie wydalimy przez grzech ciężki. Jest z nami jako cichy, nienarzucający się przyjaciel. Nieraz wydaje się, że Chrystus obojętnie patrzy na zmagania się ludzkie, na łyż, ból, mękę i śmierć męczennską. Ileż to ludzi traciło wiarę w obozach koncentracyjnych, gdzie triumfowała złość ludzka. Ileż rezygnowało z życia, uważając, że nie ma on sensu. A jednak silne charakterzy przetrwały, przetrwali również ludzie, którzy mimo pozorów zwycięstwa najniższych, brutalnych sił, wierzyli w ostateczne zwycięstwo dobra, wierzyli w istnienie Boga i w to, że w pewnym momencie Bóg się odezwie i uciszy burzę. Warto przeczytać książkę Kossak-Szczuckiej „Ostatni etap”, warto przeanalizować myśli Gustawa Morcinka zawarte w „Zagubionych kłuczach”, „Listach spod morwy”. Mimo straszliwych doświadczeń, ci ludzie ufali, wierzyli, a takich było bardzo wielu.

W mrocznym kościele, u stóp tabernakulum kłęczy kobieta. Z oczu sypływają ciche łzy. Matka przyszła tu do Chrystusa by wypowiedzieć mu całą boleść serca, by uskarżyć się nad swoją niedolą. Zginął tragicznie syn, drugi schodzi na niewłaściwą drogę, mąż topi swą boleść w alkoholu. Modli się i błaga Jezusa o pomoc. Jej dobre matczyne serce rozdzierane bólem woła: „Panie ratuj mojego męża, ratuj syna, ratuj mnie przed załamaniem! Łzy leją się po policzkach, a z nimi sypływa gorycz. Wzrok biegnie do oblicza Matki Najśw. i wyczytuje w nim podobną boleść. Biedna ziemską matką uspokaja się bo widzi, że nie jest sama, bo wyczuwa, że Jezus w Najśw. Sakramencie choć cichy i milczący nie zawiedzie jej, że pomoże.

Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?! Jezus czeka na ciebie! Przyjdź! Mów Mu wszystko, prosz, błagaj, wołaj — Panie ratuj!

Ks. mgr Z. MEDREK



(Do Rzymian 13, 8—10)

Bracia: Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj (Wyjść. 20, 13—17) i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapt. 19, 18). Miłość bliźniego złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.



EWANGELIA

(Św. Mateusz 8, 23—27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?



BÓG STWORZYŁ CZŁOWIEKA

Jednym z przywilejów naszej planety jest życie. Brak go na Księżycu, nie ma dlań warunków na Wenus czy Marsie, trudno coś konkretnego powiedzieć o innych planetach w bezmiernym kosmosie. Na Ziemi jednak jest życie. Objawem jego są przecudne kwiaty i szumiące łany zboż, ale więcej jeszcze rozśpiewane ptactwo, bogaty świat zwierzęcy no i „korona stworzenia” — człowiek.

Skąd się wzięło życie? Nad odpowiedzią głowy sobie łamali i nadal łamią najtężsi biolodzy. Podejmowali i nadal podejmują próby „stworzenia” życia w swoich próbkach laboratoryjnych, lecz (jak dotychczas) bezskutecznie. Większość uczonych stwierdza, że istota żywa może powstać wyłącznie z innej też żywej komórki, a wszelka komórka również tylko z komórki. Nie wyznaleziono dotychczas sposobu wywoływania życia z martwego, nieożywionego białka, chociaż wiadomo, że podstawą funkcji życiowych jest właśnie białko.

Zadowolającą, pełną, choć krótką odpowiedź w tej zagadce daje nam Boże Objawienie. Uczy ono, że życie na ziemi stworzył Bóg. Pismo św. rozpoczyna się opisem stworzenia świata nieożywionego a następnie dodaje: „Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia duszę żyjącą według rodzaju swego” (Gen. 1, 24). Dalej następuje dość szczegółowe wyliczenie istot żywych mające zapewne na celu podkreślenie prawdy, że wszystkie

żyjątka od najmniejszych do największych swój byt zawdzięczają Bogu. Wprawdzie w ostatnich czasach teoria ewolucji gatunków zrobiła poważne postępy i wykazała, że wiele nowych gatunków zwierząt (i roślin) może wyhodować sam człowiek, ale musimy stale pamiętać, że owe zdolności hodowlane zawdzięcza człowiek nie tylko sobie samemu, lecz i pewnym dogodnym warunkom stworzonym przez Boga. Stwórca bowiem nie musiał sam osobiście stwarzać oddzielnie taki czy inny gatunek owiec; wystarczyło, gdy protopląście owczego rodu dał zdolności (predyspozycja) do tworzenia nowych gatunków o takiej czy innej wełnie.

A skąd się wziął człowiek? Są na to trzy odpowiedzi. Jedna głosi wprost, że człowiek rozwinął się z małpy, druga — że może pochodzi od jakiegoś zwierza, lecz duszę ma od Boga, trzecia — że ciało i duszę stworzył Bóg. Pierwszą odpowiedź dają uczeni odrzucając istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, drugą — uczeni wierzący w Boga i duszę nieśmiertelną, trzecią — teolodzy czyli ci, co się kierują Objawieniem Bożym. Teolodzy nie zamierzają walczyć z uczonymi antropologami (zajmującymi się nauką o człowieku), stwierdzają jednak, że do chwili obecnej antropolodzy obracają się na razie tylko wśród samych przypuszczeń, że raczej zgadują niż wiedzą. I dopóki antropolodzy nie przedstawią teologom konkretnych, absolutnie pewnych dowodów na pocho-

czenie człowieka od małpy czy innego zwierza, teologom wolno głosić naukę religijną, że ciało (i duszę) człowieka stworzył Bóg według tego, co czytamy w Biblii: „I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie (podobieństwo) swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go; męczyzynie i niewiaste stworzył ich” (Gen. 1, 27).

Co do stworzenia Adama z „mułu ziemi” a Ewy z żebra śpiącego Adama ks. biskup dr M. Rode pisze: „Oczywiście, mimo wszystko nie można i nie należy pojmować przytoczonych tekstów skrajnie literalnie... Pismo św. posługuje się terminami i pojęciami ludzkimi, chcąc podkreślić jak najbardziej bezpośrednie zaangażowanie się Boga w stworzeniu człowieka” (Posłannictwo, grudzień 1961 r.).

Ostatnio wiele sensacji wzbudził włoski uczyony z Bolonii, prof. D. Petrucci, któremu podobno udało się „wyprodukować” pewną ilość dzieci w laboratoryjnych próbkach. Co należy o tym sądzić? Z punktu naukowego (z wyłączeniem względów moralnych i społecznych) nie jest to żadne stworzenie ludzi, bo stwarza się z niczego, a prof. Petrucci „produkuje” ludzi z komórek już istniejących. (Chodzi mu tylko o wyprowadzenie ciąży poza organizmem ludzkim). Rzetelni jednak uczeni uważają prof. Petrucciego raczej za szarlatana, a nie za uczonego, ponieważ dotychczas nie udowodnił naukowo tego co rozgłasza w prasie. Gdyby jednak udowodnił, jego próbki nie podważyłyby nigdy zasady, że życie pochodzi z życia, że jego pierwszym źródłem jest Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi.

Kr. dr S. WŁODARSKI

Noworoczne orędzia głów państw obu półkul obfitowały w slogany u podstaw których dominowało pojęcie — pokoju. Problem utrzymania pokoju i ukształtowania wzajemnych stosunków międzynarodowych w układzie rozstrzygnięcia spraw spornych w drodze bezpośrednich rokowań — jest zagadnieniem najważniejszym, najbardziej zbliżonym do interesów ludzkości. I ten właśnie moment przebiegał z oświadczeń noworocznych.

Nad wyraz fałszywymi tonami brzmiały deklaracje o woli do pokojowego współżycia ze strony odpowiedzialnych przedstawicieli NRF, reprezentujących najbardziej egoistyczne interesy byłych pruskich junkrów, marzących o odwecie, przywróceniu najbardziej niesprawiedliwych granic h. III Rzeszy, snujących zbójckie plany o zabore naszych Ziemi Zachodnich, o ponownym zabowaniu czeskosłowackich Sudetów i rdzennie francuskiej Alzacji i Lotaryngii. Takie jest oblicze rzeczywiste współczesnej NRF. Znajduje ono swój cyniczny wyraz w wypuszczaniu na rynek znaczków pocztowych z... wizerunkiem ludobójcy Adolfa Hitlera. Bezzwłocznie idzie w tym wypadku na parze z prowokacją.

Również i prezydent USA — Johnson wygłosił przemówienie pokojowe. Wyowiedział się za normalizacją stosunków między Zachodem i Wschodem. Akordem wtórnym, towarzyszącym tym słowom był głuchy terkot turbin okrętów podwodnych, na pokładzie których znajdowały się pociski z głowicami atomowymi. Okrety te zostały rozmieszczone u brzegów wybrzeży Azji, a więc terenów położonych o tysiące mil morskich od najbardziej wysuniętych na wschód terytoriów amerykańskich. Akcja ta jest fragmentem wielkiego działania USA, zmierzającego do stworzenia korzystnych baz wypadowych przeciw Południowemu Wietnamowi, Korei i Chinom Ludowym. Ta polityka USA zagraża również i Cejlonowi i w gruncie rzeczy stanowi zabezpieczenie amerykańskich interesów w krajach południowo-wschodniej Azji.

Podczas gdy USA beceremonialnie zajmują pozycje wypadowe w Azji, w stosunku do układu stosunków europejskich prowadzą nieco odmienną politykę. Jest ona złożoną, funkcją usiłowania przedstawienia się Europejczykom — jako czynnika humanizmu i wolności. Prasa amerykańska pieje hymny na rzecz liberalnych stosunków i wolności panującej w USA. A my przecież wiemy, i to nie od dziś, że właśnie w USA panoszy się najbardziej wsteczny ekskurantyzm. Dyskryminacja rasowa jest zjawiskiem codziennym. Czy palenie kościołów, do których uczęszczają katolicy murzynscy — to wyraz wolności, czy też zbrodniczej działalności rasistów amerykańskich, których ofiarą padł prezydent Kennedy? Jak można mówić o pokojowej polityce USA, jeżeli z każdego dolara, jaki wpływa do kasy banku federalnego — 52 centy wydaje się na zbrojenia, budowę odrzutowców, pocisków rakietowych, utrzymanie ponad stu czterdziestu baz militarnych w różnych krajach na pięciu kontynentach.

Ale są siły, zdolne sparaliżować imperialistyczne i zaborecze plany USA, bazujących na powolności W. Brytanii, liczących na pełną gotowość odwetu zachodniomocnych rewizjonistów, panujących do czasu, w NRF. Ta siła jest obóz pokoju. Kraje socjalistyczne, neutralne kraje Europy, Afryki i Azji. One to są zdolne przeciwstawić się polityce zbrojeń, zawieruch wojennych, podboju i wszelkim wysiłkom zmierzającym do przedłużenia panowania kolonialistów i neokolonialistów, którzy utracili swe bazy rąbku, eksploatacji i ucisku białego nad ludami kolorowymi. I fakt ten nie może być przysłonięty frazesami o konieczności utrzymania prymatu i wodzostwa USA w skali światowej. Wodzem narodów we współczesnych stosunkach nie może być zaboreczy imperializm. Jest nim obóz walki o pokój, obóz walki o lepsze jutro, o doskonalszą rzeczywistość na ziemi. Słowem pionierstwo ideowe przynależy do krajów demokracji ludowej, które konsekwentnie stoją na stanowisku zmniejszenia wydatków na zbrojenia i przerzucania wydatków militarnych na rzecz podniesienia stopy życiowej przede wszystkim w krajach gospodarczo słabych, niedawno wyzwolonych, które dążą do budowania swego bytu narodowego według własnych, najbardziej im odpowiadających koncepcji rozwojowych.

Tego rodzaju refleksje snują się po wypowiedziach noworocznych mężów stanu. Uzupełnić je należy faktem, że Polska, kraj okrutnie doświadczony w ostatniej wojnie światowej, należy do czołwki narodowych i państwowych oddziałów walczących o pokój i wolność dla narodów, znajdujących się w niewoli kolonialnej. Dajemy temu wyraz od lat, od chwili narodzin Polski Ludowej. Stale i wytrwale postulujemy zasadę pokojowego współżycia, pokojowej koegzystencji, pokojowego rozstrzygnięcia spornych spraw. Znalazło to wyraz w tezach zawartych w tzw. „Planie Rapackiego”. Jak również w „Planie Gomułki”. I to stanowią międzynarodową legitymację, uzasadniającą naszą postawę i prawo wypowiedziania się w stosunku do wicherzycieli, podżegaczy wojennych, imperialistów i tych, którzy z pomocy siły radziłyby ustawiać układ stosunków światowych pod własne egoistyczne dyktando. (O.)

POLICJA W PAŃSTWIE WATYKAŃSKIM

Oprócz uzbrojonych szwajcarów w paupuzich szarawarach i barwnych kaftanach, którzy pełnią służbę wartowniczą — ogółem jest ich stu osiemnastu — państwo watykańskie o powierzchni zaledwie 0,44 km² i około tysiąca mieszkańców, przeważnie rzymskich dostojników, utrzymuje ponadto aż 336 tajnych i mundurowych policjantów.

Ich czujne oczy obserwują wszystko co się dzieje na obszarze papieskiego państwa. Szczególnie pilnie strzegą oni watykańskiego banku, gdzie zdeponowano nie tylko liczne skarby, ale i pakiety akcji wielu koncernów z kapitalistycznego świata.

Watykańska policja przestrzega zakazu wprowadzania za Spizową Bramę bez

specjalnych przepustek gości oraz pojawienia się reklam jak również nie zezwala na wszelkiego rodzaju głośne śpiewy czy okrzyki, chyba że ku czci i dla hołdu papieża.

Każdorazowo gdy papież wraz ze swoją świtą opuszcza Spizową Bramę, towarzyszy mu istna kawalkada zmotoryzowanych oddziałów tajnej i mundurowej policji.

Nic chyba nie ma wspólnego z duchem prawdziwie Chrystusowej Ewangelii ten ceremonialny pelen wyszukanego nieraz przepychu, w którym niepoślednią rolę odgrywa czujne oko papieskiego policjanta.

Fr. Oszmiański

ROZMOWA Z SEKRETARZEM GENEALNYM ZG PCK — ROMANEM BLIŹNIEWSKIM

Dwudziestolecie Polski Ludowej, które obchodziliśmy w ub. roku dało nam asumpt do przeprowadzenia wywiadu z sekretarzem generalnym Zarządu Głównego PCK p. Romanem Bliźniewskim.

Korzystając z Pana uprzejmości, prosimy o poinformowanie nas o kierunkach działalności PCK oraz dorobku stowarzyszenia w minionym dwudziestolecu.

Oceniając dorobek Polskiego Czerwonego Krzyża w minionym dwudziestolecu, chciałbym pokrótce przedstawić historię Czerwonego Krzyża w skali światowej i krajowej, z uwagi na setną rocznicę powstania tej organizacji, którą obchodziliśmy w 1963 r. Zasadniczym celem uroczystości jubileuszowych, obchodzonych zgodnie z dewizą Ligi Stowarzyszeń CK „Per Humanitatem ad pacem”, oraz pod hasłem „100 lat w służbie człowieka i pokoju” — zgłoszonym przez Polski Czerwony Krzyż i przyjętym przez Międzynarodową Komisję Obchodów — było podkreślenie roli humanitarnej działalności Czerwonego Krzyża oraz potrzebę stałego rozwijania i rozszerzania zadań Czerwonego Krzyża w utrwaleniu pokoju i przyjaźni między narodami.

W ciągu tych 100 lat Czerwony Krzyż stale rozwijał się i obecnie liczy około 190 mln członków i 104 narodowe stowarzyszenia CK.

Powstanie Polskiego Czerwonego Krzyża datuje się od r. 1919. I w tymże roku Stowarzyszenie nasze zostało zarejestrowane w Międzynarodowym Komitecie Czerwonego Krzyża w Genewie jako jedyne w państwie polskim. Po wyzwoleniu w Polsce Ludowej, Polski Czerwony Krzyż od samego początku swej działalności stanął wobec trudnych i bardzo odpowiedzialnych zadań. Dzięki bardzo ofiarnej pracy szerokiego aktywu, działaczy i wszystkich jednostek organizacyjnych oraz dzięki pełnemu poparciu jego humanitarnej działalności ze strony całego społeczeństwa oraz dużej pomocy ze strony władz państwowych — PCK mógł wykonać zadania stojące przed

Stowarzyszeniem w tym trudnym okresie.

W pierwszych latach powojennych szczególnie wielką troską PCK było niesienie pomocy tej ludności, którą najbardziej dotknęły skutki wojny i okupacji hitlerowskiej, a więc ludności potwornie zniszczonej Warszawy i terenów przyczółkowych, na których przy oswojeniu kraju przez dłuższy czas trwały działania wojenne. Trzeba było też spieszyć z pomocą repatriantom powracającym do kraju, wracającym więźniom z niemieckich obozów koncentracyjnych i z obozów pracy oraz jeńcom wojennym.

Poza tym szczególną opieką PCK otaczał dzieci — sieroty i półsieroty, rodziny obciążone licznymi dziećmi, inwalidów i starców.

W latach powojennych wielka praca została wykonana przez PCK w zakresie repatriacji, bowiem PCK nie tylko niósł wydatną pomoc materialną i leczniczą repatriantom w kraju, ale poprzez swoje delegatury zagraniczne — szczególnie we Francji i w Niemczech — rozciągał opiekę poza granicami, ułatwiał im powrót do kraju i organizował dla nich transporty, a ponadto dla przewozu osób chorych, starców i rodzin z małymi dziećmi zorganizował i uruchomił 3 pociągi sanitarne z obsługą lekarsko-pielęgniarską.

W pierwszych latach powojennych PCK uruchomił różnego rodzaju placówki opiekuńcze, szczególnie dla dzieci, inwalidów i starców. Organizował kolonie letnie dla dzieci, odbudowywał ze zniszczeń i uruchamiał szpitale, sanatoria i prewentoria oraz różnego rodzaju własne placówki lecznictwa otwartego. Z uwagi na znaczenie krwi jako środka leczniczego w nowoczesnym lecznictwie organizował stacje krwiodawstwa. W miarę posiadanych środków transportowych uruchamiał również stacje pogotowia ratunkowego i ambulanse ruchome itd.

Na przestrzeni lat 1947—1950 Polski Czerwony Krzyż na podstawie decyzji władz państwowych był upoważniony do organizowania i prowadzenia całości akcji krwiodawstwa i doraźnej pomocy leczniczej (pogotowia ratunkowego) w kraju.

Dla wypełnienia olbrzymich potrzeb w kadrach pielęgniarskich (ogólna liczba wszystkich pielęgniarek wynosiła w 1945 r. około 11 tysięcy osób) w sta-



le rozwijających się placówkach służby zdrowia PCK zaraz po wojnie zaczęła również organizować i prowadzić szkoły pielęgniarskie.

Polski Czerwony Krzyż, doceniając znaczenie samego społeczeństwa w podnoszeniu warunków higieniczno-sanitarnych kraju oraz w ochronie zdrowia jego mieszkańców, zaczął stopniowo rozwijać oświatę sanitarną i masowe szkolenie ludności na różnego rodzaju kursach sanitarnych, nasilając coraz bardziej tę pracę w miarę przekazywania swych placówek opiekuńczych i leczniczych władzom administracji państwowej.

Po dwudziestu latach istnienia Polskiej Czerwony Krzyż liczy około 50 tysięcy kół zakładowych, terenowych, studenckich i szkolnych, w tym na wsi ponad 30 tys. Członków ponad 4,1 miliona, czyli co ósmy obywatel naszego kraju jest członkiem PCK. Jednocześnie notujemy wzrost członków wspierających

Jakie są prace regulaminowe kół szkolnych, zakładowych, terenowych i studenckich?

Zadaniem tych kół jest podejmowanie prac o charakterze oświatowo-sanitarnym, szkolenie w zakresie pierwszej pomocy pozalekarskiej, propaganda zdrowia, propaganda krwiodawstwa i werbunek honorowych dawców, organizacja i kierowanie pracą społeczną zespołów sanitarnych, w tym również dla potrzeb społecznych oddziałów samoobrony, organizowanie akcji pomocy społecznej itp. Np. Koła Zakładowe przy kopalni Jankowice pow. Rybnik, obok normalnych zadań statutowych zwerbowało 100 stałych honorowych krwiodawców i zorganizowało wyjazdy ekip lekarskich na wieś. Koła PCK na terenie woj. opolskiego założyły place zabaw dla dzieci, odremontowały wiele dróg i doprowadziły osiedla i miasteczka do odpowiedniego stanu higieniczno-sanitarnego, a koła z pow. Racibórz wykonały ambulatorium wiejskie.

Na różnego rodzaju kursach sanitarnych, organizowanych przeważnie przez koła PCK, szkoli się rocznie około 500 tys. osób w udzielaniu pierwszej pomocy i transportowaniu poszkodowanych.

PCK wyszkolił kilka tysięcy przodownic zdrowia, organizatorek prac oświatowo-sanitarnych na wsi oraz kilka tysięcy siostr pogotowia PCK, stanowiących społeczne rezerwy pielęgniarskie, głównie dla wykonywania opieki nad chorym w domu.

To tylko skromny wycinek pracy szkoleniowej. Do tego doliczyć musimy pogadanki, odczyty, ekipy filmowe i wystawy jako fakty działalności oświatowo-sanitarnej. Np. w r. 1963 wygłoszono 363.403 pogadanki, w tym 203.353 na wsi.

Następną formą oświaty sanitarnej realizowanej przez PCK były różnego rodzaju wystawy, gabloty, gazetki ścienne, organizowane zwłaszcza z okazji Tygodnia PCK, Dni Przeciwgruźliczych, Światowego Dnia Zdrowia itp. W r. 1963 zorganizowano 213 takich wystaw.

Na specjalne podkreślenie zasługują organizowane przez PCK konkursy czystości, obejmujące głównie szkoły i wieś. Wielką akcją, zorganizowaną wspólnie z Ministerstwem Oświaty oraz Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej przy współudziale organizacji związkowych — ZSPSZ i ZNP oraz organizacji młodzieżowych ZMS, ZMW i ZHP, która przy naszym udziale szkół wszystkich typów i aktywnym udziale we wszelkich pracach pod kierownictwem kół PCK samej młodzieży szkolnej ma przynieść wydatną poprawę warunków higieniczno-sanitarnych i wyglądu estetycznego szkół.

jest ogłoszony „Rok Kultury Sanitarnej”, obejmujący okres roku szkolnego 1964/65.

Polski Czerwony Krzyż prowadzi 43 zasadnicze szkoły medyczne dla asystentek pielęgniarskich PCK, w tym 9 szkół jednorocznych i 34 szkoły dwuletnie, oraz 2 szkoły pielęgniarskie w W-wie, oddając na potrzeby służby zdrowia około 1500 absolwentek rocznie.

Polski Czerwony Krzyż prowadzi dział informacji i poszukiwań. Jeszcze w r. 1963 wpłynęło 65.599 zgłoszeń w sprawie poszukiwań z czego załatwiono pozytywnie 54.597 spraw. Odrębny problem w pracy Biura Informacji i Poszukiwań stanowi opracowywanie dokumentacji dotyczących ofiar eksperymentów pseudomedycznych dokonywanych w byłych obozach śmierci. Do tej pory już 254 wnioski zostały uznane przez Komisję Neutralną MKCK i ofiary eksperymentów otrzymały odszkodowanie na sumę około 2 mln dolarów.

Polski Czerwony Krzyż prowadzi również pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych w postaci leków, żywności, odzieży, pomoc przy ewakuacji z terenów zagrożonych i organizuje zabezpieczenie sanitarne.

Stowarzyszenie rozwija działalność opiekuńczą w zakładach zamkniętych: szpitalach, domach opieki, domach dziecka itp. PCK udziela pomocy materialnej dla osób znajdujących się przejściowo w trudnych warunkach życiowych, a zwłaszcza sierot, starców, i inwalidów. Równolegle prowadzi się działalność opiekuńczą w formie interwencji i pomocy w sprawie uzyskania rent, leczenia w szpitalu, otrzymania pracy, mieszkania itp.

Wartość pomocy materialnej w roku 1963 wyniosła 2.689.075. — Koła szkolne z zebranych funduszy udzieliły pomocy w wysokości 766.685 zł. Wiele spraw załatwiono również w ramach tzw. akcji łączenia rodzin. Niejednokrotnie PCK pokrywało koszty przejazdu wracających osób z zagranicy.

Jak obecnie przedstawia się udział PCK w pracach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża?

W pracach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża bierzemy bardzo żywy udział. Uczestniczymy we wszystkich Międzynarodowych Konferencjach Czerwonego Krzyża i wpływamy na to, aby w działalności Czerwonego Krzyża sprawa przyjaźni między narodami i sprawa utrwalania pokoju były praktycznie realizowane. PCK od kilku lat jest członkiem Komitetu Wykonawczego Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, najwyższej władzy tej Międzynarodowej Federacji Narodowych Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, Czerwonego Półksiężyca i Czerwonego Dnia i Słońca.

Bierzemy udział w pracach wielu komisji Ligi, a ostatnio prezes PCK dr I. Domańska została wybrana na przewodn. najważniejszej komisji Ligi — Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych.

Utrzymujemy bliskie i serdeczne kontakty z wieloma Stowarzyszeniami Czerwonego Krzyża i bierzemy udział w Międzynarodowych solidarnościowych akcjach pomocy. Ostatnio wysłaliśmy pomoc w postaci koców, odzieży, łóżek polowych dla ludności dotkniętej klęską powodzi w Jugosławii.

Tak wygląda w skrócie działalność PCK, rozwijana przy pomocy aktywistów i działaczy PCK, pomocy ze strony służby zdrowia i nauczycielstwa oraz przy współpracy szeregu organizacji społecznych, zajmujących się sprawami z dziedziny zdrowia i społecznej obronności kraju.

Rozmawiał: JANUSZ CHODAK

ZDROWIE JEDNOSTKI TO ZDROWIE RODZINY

karskiej powołano do życia w Polsce 10 akademii medycznych, (przed wojną 5 uniwersyteckich wydziałów lekarskich).

Wojna zostawiła olbrzymie straty. Pochłonęła 7,5 tys. lekarzy, zniszczyła 352 szpitale, 100 sanatoriów i zakładów leczniczych oraz 778 ośrodków zdrowia i ambulatoriów. Dziś w dwadzieścia lat po wojnie, sytuacja wygląda inaczej. Liczba łóżek w szpitalach ogólnych, w przeliczeniu na 10 tys. ludności, wynosząca w 1963 r. 47,7 wzrosła w porównaniu do 1946 o 41 proc., a w zakładach przeciwgruźliczych o 136 proc. Uzupełnieniem lecznictwa szpitalnego jest lecznictwo sanatoryjno - uzdrowiskowe, które w 1963 dysponowało 16,3 tys. łóżek.

Ile to strasznych chorób nawiedzało ludzkość, w czasach kiedy medycyna stawiała pierwsze kroki. Dziś choroby takie jak cholera, trąd, dżuma, czarna ospa, przeszły do historii w krajach, gdzie troska o życie człowieka wybija się na plan pierwszy. Sporadycznie, gdzieś w tropikalnych krajach wybucha epidemia, ale momentalnie zostaje opanowana. Rozwój medycyny, środków farmakologicznych opanowały najważniejsze z chorób epidemicznych. Zmniejszona została umieralność niemowląt, śmiertelne niegdyś choroby jak ślepa kiszka, lecz się lancetem chirurga. Jedną z najgroźniejszych chorób wieku dziecięcego Heine-Medina przestała zagrażać naszym dzieciom dzięki skutecznym szczepionkom. W walce z chorobami nabiera znaczenia przede wszystkim udośćniona szerokim rezerwow społeczeństwa. Obowiązujący u nas system ubezpieczeń społecznych, stał się ogromnym osiągnięciem. W kraju korzysta z bezpłatnej opieki lekarskiej 60 proc. ludności, podczas gdy w okresie przedwojennym korzystało zaledwie 14 proc. Systematycznie wzrasta baza materialno-techniczna w postaci nowo powstałych zakładów leczniczo - zapobiegawczych pomocy zamkniętej i otwartej, wyposażonych w nowoczesne środki i aparaturę diagnostyczną i profilaktyczno-leczniczą. Równocześnie wzrosła liczba fachowego personelu. Liczba lekarzy przypadająca na 10 tys. ludności w 1963 r. była 3-krotnie wyższa niż w 1938 r., a pielęgniarek 11-krotnie. O stałym wzroście kwalifikacji personelu lekarskiego świadczy wzrost udziału lekarzy posiadających uprawnienia specjalistyczne w ogólnej liczbie lekarzy medycyny. W celu realizacji zadań związanych z kształceniem kadry le-

W latach 1956—1963 liczba przychodni wzrosła o 956, a ośrodków zdrowia o 846, a na wsi 725. Drugi rodzaj przychodni notujemy przy zakładach pracy. Ich przystość wyniosła 716. Do liczb tych musimy doliczyć jeszcze spółdzielnie lekarsko-dentystyczne i przychodnie spółdzielcze, których liczba wyniosła w r. 1963 — 242, a spółdzielczych ośrodków zdrowia na wsi 169. Lekarz pielęgniarka docierają wszędzie. W ramach czynów społecznych ambulanse lekarskie wyjeżdżają do odległych wiosek. Duże osiągnięcia notujemy również w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem. Liczba stacji pogotowia ratunkowego w 1963 r. wyniosła 422, co w porównaniu z r. 1949, kiedy pracowało 89 stacji jest wymownym dowodem.

Dzięki szerokiej akcji profilaktyczno - lekarskiej możemy sobie pozwolić, że życie ludzkie zostało przedłużone. Na podstawie statystyki z r. 1931/32 przeciętna wyniosła 49,8 lat dziś 77,8 lat. Współczynnik umieralności na 1000 mieszkańców w r. 1938 wyniosł 13,9 w r. 1950 — 11,6, a w r. 1963 — 7,5. Liczba zgonów niemowląt na 1000 urodzeń zmniejszyła się ze 140 w r. 1938 do 111 w r. 1950 i do 49 w r. 1963. Rozwój służby zdrowia możliwy był dzięki stałemu rosnącemu wydatkom budżetowym państwa. Mimo, że jeszcze wiele niedomagań notujemy w lecznictwie, brak kadr, brak łóżek to jednak możemy być zadowoleni z osiągnięć jakie uzyskaliśmy.

(J. Ch.)

(Opr. na podst. Polska w liczbach — GUS)

ORDALIA XX WIEKU

Sredniowiecze, zamiast normalnych sądów zajmujących się wykrywaniem przestępstw i ustaleniem winnych przy pomocy świadków i dowodów rzeczowych, stosowało powszechnie Ordalia czyli „Sądy Boże”. Celem zbadania i ustalenia winy polecano oskarżonemu w obecności władzy kościelnej — wykonać pewne trudne czynności połączone z niebezpieczeństwem dla zdrowia względnie nawet życia. Wierzono bowiem nawnie, że Bóg, który jest wszędzie i wszystkim się interesuje, nie pozwoli, by człowiek niewinny został niesprawiedliwie ukarany, więc za pomocą cudu wyratuje go z opresji, pozwoli (w sposób niezwykły) wyjść prawdzie na wierzch. Przykłady.

Najczęściej narażano oskarżonego na porażenie lub śmierć w „próbie ognia”, gdy polecano mu przejść pomiędzy dwoma płonącymi stodołami, gdy kazano chodzić boso po rozpalonych węglach lub wyjąć gołą ręką z wrzącej wody jakiś specjalnie wrzucony przedmiot. Gdy było dwóch podejrzanych stosowano „próbę krzyża”: podsądni mieli się modlić z wyciągniętymi w bok rękoma, któremu wcześniej ręce omdlały był winien, więc drugiego zwalniano. Uświęcono też „Bożym sądem” znane od zarania dziejów pojedynki i wojny. Kto zwyciężał w pojedynku, był niewinny, a zamordowany zawsze (bez względu na oczywistą prawdę) uchodził za ukaranego przez Boga. Tak samo oceniano przegrane bitwy lub całej wojny.

To było w średniowieczu. W XX wieku wrzucamy ramionami, czy pobbżliwie się uśmiechamy, gdy mowa o naiwnej, niemądrej wierze w tego rodzaju „wyroki”. Doszło wszak ostatnio nawet do tego, że ludzkość otwarcie odrzuca nawet wojnę, jako środek wymierzania sprawiedliwości, ponieważ wiadomo, że zawsze zwycięża silniejszy a nie lepszy lub niewinnie napadnięty.

Niestety, istnieje w drugiej połowie XX wieku jeszcze sporo zwolenników „sądów Bożych” zwłaszcza, gdy mowa o wojnie atomowej.

Miesięcznik „Życie i Myśl” nr 9 z 1964 r. opublikował list brazylijskiego naukowca rzymskokatolickiego, prof. Plinio Correa de Oliveira z Sao Paulo. Pismo polemizuje z tą grupą rzymskich katolików w Polsce, którzy odrzucają wojnę atomową pod jakąkolwiek postacią. Rzymskokatolicki profesor z Brazylii poucza rzymskich katolików w Polsce, że nie należy się wcale obawiać bomby

atomowej, ponieważ gdy taka bomba spadnie, Bóg nie pozwoli, by zaszkoziła rzymskim katolikom i całą piekielną moc termojądrową zwróci ku zniszczeniu „bezbożników”, i wyłącznie tylko wrogów Kościoła Rzymskokatolickiego. W to trzeba wierzyć. Kto nie wierzy, nie jest katolikiem. Dosłownie, mądry i pobożny profesor tak pisze:

Wierzmy, że Bóg istnieje, a więc „rzecz nie podlegająca dyskusji jest to, że Bóg w swej sprawiedliwości oszczędzi nieszczęść tym państwom, które postępują zgodnie z jego prawem, i że wszystkie inne narażają się na najstraszliwsze katastrofy”.

Gdy więc np. bomba atomowa spadnie na miasto Sao Paulo, w którym uczy tak mądry prof. de Oliveira, zginą w nim wyłącznie „komuniści”, a profesor wyjdzie niewątpliwie cało: Jest to „rzecz nie podlegająca dyskusji”. Gdy Ameryka (USA) zaatakuje Chinę, niewątpliwie zwycięży agresor, jako, że w opinii ludzi pokroju prof. de Oliveira Stany Zjednoczone należą do tych państw, które „postępują zgodnie” z prawem Bożym.

Czy „uczona” doktryna brazylijskiego profesora jest odosobniona? Czy została przez Kościół Rzymskokatolicki potępiona? Bynajmniej. Tę doktrynę otwarcie popierają rzymskokatolickie koła w NRF. Jezuita Grundlach katolików rzymskich w Niemczech zachodnich lękających się po wojnie atomowej końca świata uspokaja: „Obawy, że świat mógłby ulec zniszczeniu, nie stanowią żadnego argumentu”, gdyż świat i tak nie jest wieczny, a poza tym „nie ponosimy odpowiedzialności za koniec świata” (Stimmen der Zeit — nr 7, 1959, s. 13).

Podobnie „nabożne” glosy rozlegały się na III sesji Vaticanum II, gdy w dyskusji nad osławionym schematem XIII (O obecności Kościoła w świecie współczesnym) poruszono sprawę wojny atomowej. Wprawdzie wojnę taką potępiło dwóch dyskutantów (kard. Alfrink z Holandii oraz melchicki patriarcha z Libanu), lecz inni a wśród nich „ojcowie” z Polski albo milczeli, albo atakowali tamtych dwóch. Amerykański biskup F. Hannan

(z Waszyngtonu) rozróżnił między bombami i bombkami, i zapewnił, że bombki atomowe nie zaszkozią, a mogą pomóc. Dosłownie: „Stwierdzenie, że wszelka broń nuklearna może spowodować nieobliczalne wprost skutki... jest przesadne. Istnieją przecież pewne bronie atomowe małego kalibru, których skutki można bardzo łatwo określić”. Zdaniem bpa Hannana owych bombek można z powodzeniem użyć w obronie „wolności”.

Angielski arcybiskup G. Beck poparł kolegę z USA i grzmiał w soborowej auli: „Trzeba unikać skrajnego pacyfizmu, który odrzuca z góry każde użycie broni nuklearnej... Sobór nie powinien przeto potępić posiadania tej broni, jako czegoś z natury swej złego. Odpowiedzialność za pokój zależy od ludzi rządzących państwami” którzy uznają za potrzebną wojnę atomową w obronie „wolności osoby i wolności ludów”. Innymi słowy Sobór nie powinien tracić czasu na dyskusję o wojnie i pokoju, ponieważ to do niego nie należy.

Inaczej o tych sprawach pisał zmarły pap. Jan XXIII. On w encyklice „Pacem in terris” stwierdził: „Muszą być potępione bronie atomowe”. W oparciu o to kard. Alfrink z Utrechtu żądał nazwania każdej wojny atomowej wojną niesprawiedliwą, nie tylko ze strachu przed jej skutkami, lecz i z motywów religijnych. Dlatego też sędziwy patriarcha Maksimos IV z Libanu domagał się od Soboru jednogłośnie przegłosowanej deklaracji potępiającej „wszelką wojnę nuklearną, chemiczną czy bakteriologiczną”. Mówił: „Wołanie na alarm, niczym krzyk rozpaczliwy wyrwa się spontanicznie z ludzkiego serca. Wystąpienie 2 tysięcy biskupów, którzy chcą pokoju, może zmienić bieg historii”.

W swym przemówieniu starszek ten wspomniął o św. Janie Chrzcicielu, który, jak wiemy, nazwał się „głosem wołającego na puszczę”. Apel patriarchy pozostał takim bez echa głosem na Drugim Soborze Watykańskim, kierującym się przede wszystkim względami politycznymi a nie religijnymi czy moralnymi. Dlaczego apelu z entuzjazmem nie poparła cała aulla soborowa — razem z biskupami „polskimi”? Czy zmianę tej postawy przyniesie czwarta sesja? Czy odrzuci niegodną XX wieku średniowieczną wiarę w „Sądy Boże”? Deus scit.

Ks. dr S. WŁODARSKI



DBAJMY O NASZE DZIECI

Babcia przyjechała w odwiedziny do syna, a konkretnie przyjechała do wnuczka, bo się stęskniła za nim. Z wielką uwagą obserwowała atmosferę domu i zajęcia poszczególnych osób. Stwierdziła, że wszyscy, nawet wnuczek, za dużo pracują, za mało mają czasu wolnego na wypoczynek. Toteż przy podwieczorku nie wytrzymała i powiedziała:

— Jureczek ostatnio bardzo zmizerniał. Na wakacjach lepiej wyglądał.

— Jureczek jest bardzo zajęty — odpowiedziała niepewnie mama. — Uczy się języka angielskiego, chodzi na lekcje muzyki, chodzi na rysunek i rzeźbę do Młodzieżowego Domu Kultury oraz na gimnastykę. Do tego ma przecież lekcje do odrobienia oraz inne zajęcia w szkole.

— Biedne dziecko! Tyle pracy na takiego małego — westchnęła babcia.

— Ostatnio zrezygnował z lekcji recytacji — wtrącił ojciec. — A szkoda, bo człowiekowi wszystko w życiu może się przydać. Dziecku wszystko jakoś dobrze idzie, więc mógłby chodzić jeszcze na te lekcje, ale...

— Ale ty nie grasz na żadnym instrumencie — zauważyła babcia — ani też nie recytujesz, ani nie śpiewasz. A czy ty nie uważasz, że Jurek jest przeciążony pracą i w każdej chwili może odczuć zmęczenie i nie podoba obowiązków? A przecież na każde zajęcia musi dojeżdżać tramwajem, a to mu również zabiera wiele czasu. Kiedy więc on wypoczywa? Czy to jarzmo, które na niego wioziliście nie zabije dziecka?

Przyglądam się chłopakom waznego sąsiada. Aż tryska z nich zdrowie! Czy oni również chodzą na tyle zajęć pozaszkolnych?

— Nie — odpowiedziała mama Jurka. — Pietrusiński zdecydował, że wobec tego, iż starszy ma obecnie w klasie język rosyjski, aby nie przeciążać umysłu chłopaka nie będzie uczęszczał na język angielski. Na język ten uczęszcza młodszy z synów, który ma mniej lekcji...

Słusznie postąpił pan Pietrusiński, który racjonalnie rozkłada zajęcia swoich synów, zostawiając im czas na naukę, rozrywki i wypoczynek. W ziemię posyła swoich synów na łyżwy, na wiosnę znów do ogródka, gdzie uprawiają swoją grządkę.

ROZMOWA z ks. EMILEM KAPRALSKIM



Fragment ołtarza.

Przed kościołem polskokatolickim przy ul. Friedleina w Krakowie, żwir, drzewo, to znak, że remont i troska proboszcza o wygląd kościoła. Siedzimy w kancelarii parafialnej i rozmawiamy.

Jestem tutaj niedługo. Przyjechałem do Krakowa z parafii polskokatolickiej w Jastkowicach. Tam byłem prawie cztery lata. Jastkowice były parafią starą, dużą, zorganizowaną. Tu sprawa inaczej wygląda. Tu jest miasto, tu silna jest propaganda kleru rzymskiego, ale gablotka z naszymi wydawnictwami, z wywieszoną „Rodziną” sprawiają, że do kościoła zachodzą coraz to nowe osoby. A wiadomo, najpierw ktoś posłucha, popatrzy, czasem zdecyduje się, zrozumie, że kościół polskokatolicki jest najbliższy nam Polakom.

Przystępujemy właśnie do remontu kościoła, przy pomocy Kurii i wiernych, którzy są bardzo ofiarni. Dla przykładu chciałbym podać, że p. Bronisława Pohorylec ofiarowała zł 1 200 na dywan do kościoła, p. Ludwika Migos ofiarowała zł 2.000 na ławki, p. Zofia Pamuła — zł 500.

W kościele wstawiliśmy nowe ławki, chcemy zainstalować głoś-

niki, centralne ogrzewanie, żeby zimą w kościele było cieplej. Za mojej kadencji krótkiej — ośmiomiesięcznej już się trochę zrobiło. Poprawiliśmy wieżyczkę, naprawiliśmy dach, dziś kościół nabiera bardziej estetycznego wyglądu.

Ludzie nasi skupieni wokół parafii chcą by kościół był ładny i nie szczędzą wysiłków. Pomoc ze strony wiernych jest poprzez Radę Parafialną, Towarzystwo Niewiast, którego przewodniczącą jest p. Helena Bałucka. Przewodniczącym Rady jest p. Stanisław Radomski, sekretarzem Edward Feter, gospodarzem parafialnym jest p. Stanisław Bałucki. Mamy też kółko ministrantów. Tu jest przewodniczącym Czesław Kapralski, a zastępuje go Jerzy Jasiński. Obydwyj uczniowie Liceum Ogólnokształcącego.

Wspomnieć chciałbym też o nowym chórze i solistkach chóru jak pp. Janina Kwiecińska, Maria Przebindowska, Zofia Rausińska, Genowefa Jasińska, czy pp. St. Radomski i St. Jasiński. Chórem kieruje nasz organista Jan Fabiński. Mamy też jedną z parafianek, która mimo sędziwe-



Przewodniczący kółka ministrantów — Czesław Kapralski.



Ks. prob. E. Kapralski przy gablotce z „Rodziną”.

go wieku, chodzi na nabożeństwa i pamięta Ks. Bpa Hodura. Jest nią p. Helena Kiapa, urodzona w Żarkach, wiosce rodzinnej Ks. Bpa Hodura. Pamięta więc jeszcze nabożeństwa odprawiane przez Założyciela Kościoła Narodowego.

Sądząc po naszej rozmowie jest ksiądz proboszcz zadowolony ze swej parafii?

Tak. Byłem, na parafiach w Szczecinie, Ostrowcu Św., Rudzie Opalin, ale tu się czuję bardzo dobrze.

Ch.

Na zimowe wieczory chłopcy otrzymali komplet do obróbki drzewa. Recytacje zastępuje głośne codzienne czytanie książki, muzykę mają na płytach.

Pietrusińscy tak rozkładają zajęcia synów, że zostawiają im wolny czas na interesujące ich specjalnie zajęcia. Pamiętają bowiem o tym, że każdy człowiek,

każde dziecko jest swoistą indywidualnością. O tym winni pamiętać również wszyscy rodzice, aby nie przeciążać swoich dzieci nadmierną pracą. Aby zajęcia swych dzieci dostosowywać do ich możliwości, zdolności i zainteresowań osobistych. Nie posyłać na zajęcia tylko po to, że „człowiekowi w życiu wszystko się może przydać”. Trzeba pamiętać, że jednego człowieka, a więc i dziecko, interesuje sport, turystyka, innego pasjonują odkrycia, wynalazki, trzeciego porywa muzyka, poezja, sztuka, malarstwo itp.

Pierwszym obowiązkiem rodziców jest zapewnić dziecku właściwe warunki rozwoju fizycznego i odpowiedni start w rozwijaniu jego własnych, osobistych, a nie szablonowych zainteresowań.

Ofiarą gorliwości wychowawczej jest również ośmioletni Andrzej, który niechętnie chodzi do ogniska muzycznego i z tego powodu wynikają między nim a rodzicami ciągłe nieporozumienia i Andrzej zbyt często płacze i narzeka na muzykę. Dziecko stało się ofiarą pianina, które stanowi spadek po dziadku, któ-

ry po śmierci swej żony w podobny sposób chciał kształcić swoją córkę, obecnie matkę Andrzeja. Matka Andrzeja pianistką nie została, bo zniechęciła naukę gry na fortepianie, podobnie jak obecnie jej synek. Ale matka nie pamięta swego dzieciństwa i z uporem chce widzieć w swym synu sławnego pianistę. Matka dziwi się, że Andrzejek jest nerwowy, jada niechętnie, jest wątlwy, blade, chociaż umysłowo dobrze rozwinięty.

Takich przykładów można by podawać więcej. Wystarczy te tylko, aby stwierdzić, że często spotykamy dzieci, które z powodu niezdrowych ambicji swych rodziców znoszą męczarnie, są nerwowo wyczerpane, co z kolei powoduje niepowodzenia w szkole i zakłócenia w rozwoju psychicznym. Z reguły wszyscy rodzice, którzy posyłają swoje dzieci na szereg zajęć pozaszkolnych, chcą pomóc swym dzieciom. Chcą im w przyszłości ułatwić start życiowy. Czy jednak jest to naprawdę pomoc? Odpowiedzmy sami i swoim dzieciom rozsądnie, dodatkowe zajęcia. Nie przeciążajmy ich pracą.





Ks. prob. Benedykt Sek.

NIE DALEKO OD WARSZAWY CZYLI O RADOMIU SŁÓW KILKA



W chwili po uroczystości poświęcenia kościoła.

Wierni przed kościołem.

Kiedy wypadło mi jechać do Radomia, zastanowiłem się czy nie za wcześnie zaplanowałem tę podróż, tym bardziej że mam pisać o życiu parafii polskokatolickiej, która niedawno powstała i to bądź co bądź w dużym mieście, gdzie nie brakuje przecież parafii rzymskokatolickich, wywierających wpływów na rodzinnych mieszkańców. Radom ma częste i dobre połączenie z Warszawą więc po dwóch godzinach jazdy autobusem znalazłem się u kresu podróży.

Nieco konspiracyjnie w stosunku do ks. proboszcza B. Sęka, nie zdradzając się, że jestem w Radomiu rozpocząłem poszukiwania.

Jak też wygląda nasz kościół i parafia — pomyślałem i stałem trochę niezdecydowany, w którą stronę ruszyć. Na chybił trafił, zapytałem pierwszego z brzegu przechodnia: Czy Pan nie wie, gdzie tu jest kościół polskokatolicki? — spytałem. Przede mną stał człowiek około czterdziestu lat, wyglądający na jakiegoś urzędnika miejscowych zakładów.

To Pan nie wie? — odpowiedział mi pytaniem na pytanie.

Nie wiem, dopiero przyjechałem.

A to co innego. Bo u nas w Radomiu każde dziecko nawet wie. Ale jeżeli Pan nie wie, to proszę, idziemy. Ja idę w tamtą stronę. Bo widzi Pan — ciągnął dalej mój przygodny rozmówca — parafia Kościoła Polskokatolickiego, mimo że niedawno powstała, wszystkich żywo interesuje. Tak zwolenników, jak i przeciwników. A także tych, co nie są jakoś mocno zaangażowani w sprawy religijne, a raczej z punktu widzenia jakby społeczno-politycznego i do takich ja się zaliczam.

Spojrzałem trochę zdziwiony, ale nie przywałem. Szliśmy ulicą, omijając kałuże, schyleni od silnego porywistego wiatru, a mój przygodny znajomy mówił dalej.

Kiedyś tu byłem ochrzczony w wierze rzymskokatolickiej, potem wojna, człowiek przeszedł różne koleje losu, był tu i tam, wróciłem do Radomia. Dziś żyję w zupełnej obojętności do Kościoła rzymskokatolickiego, a z uwagą obserwuję rozwój Kościoła Polskokatolickiego. I widzę pewne szalone różnice, które szczerze mówiąc, interesują i cieszą mnie i wielu moich znajomych. Widziałem wiele nieprawidłowości w Kościele rzymskokatolickim, to mnie zraziło. Byłem już u kresu odejścia od wiary. Drapieżność, materializm, żądza jakiejś nieopohamowanej władzy u księży rzymskokatolickich, żerowanie na wierze i ludziach jej oddanych, to są plamy, których nie da się zatrzeć. Obserwując parafię Kościoła Polskokatolickiego, czytając prasę i wydawnictwa zacząłem odnajdywać to, czego mi jako Polakowi brakowało. Nie dadzą się ukryć przemiany, jakie zaszły u nas. Niech Pan spojrzę. Widzi Pan te nowe bloki? A tu kawiarnie, sklepy. Czy Pan znał Radom przed wojną? Ślady jeszcze są, ulice pełne błota, dziś to jednak wszystko znikła. Czy przed wojną można było myśleć przeciętnemu człowiekowi o lazience, centralnym ogrzewaniu? A dziś! Te przemiany zachodzą i je widać. A kler rzymskokatolicki, czy zmienił swój stosunek do ludzi, do wiernych? Niech Pan spróbuje iść do kościoła ze ślubem albo chrztem czy pogrzebem bez pieniędzy. A o księdzu polskokatolickim wiele słyszymy i jak dotychczas wcale nieźle. Ruchliwy i uczynny. Ja co prawda parę razy zajrzałem na ulicę Słowackiego do kościoła, żeby zobaczyć jak tam jest i muszę powiedzieć, że już jestem wyznawcą. Tu mam to, czego dotychczas szukałem. Na razie trochę brak odwagi, nie dlatego, żebym się bał może ataków proboszczów rzymskokatolickich. Nie! Tego się nie boję. Wbrew im zrobię to czego zabraniają. Boję się sam siebie, żeby nie zawieść księdza polskokatolickiego. Wielu moich znajomych również to uczyni. Chodzą do kościoła na ulicę Słowackiego i wspólnie rozmawiamy i wspólnie się cieszymy. Ale oto i kościół, którego pan szuka. O! Widzi pan, niech pan spojrzę, ilu ludzi wychodzi z naszego nabożeństwa, mimo że to dzień pracy. Niech pan wejdzie i zobaczy. Ja już muszę iść do pracy. Mam nadzieję, że nieraz się tam jeszcze zobaczymy. Wskazał mi kościółek, z którego wychodzili ludzie. Zatrzymałem się i patrzyłem. Wiem po co przyjechałem. A teraz odnajdziemy proboszcza — pomyślałem.

Mieszkanie księdza proboszcza Benedykta Sęka z parafii Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem św. Krzyża jest trochę daleko od kościółka, ale i tym razem trafiłem. Ruchliwy i gościnny chętnie się dzielił ze mną swymi radościami i kłopotami, jakich doznał w ciągu swego duszpasterzowania w tutejszej i innych parafiach.

Miałem możność już usłyszeć, choć jestem niezbyt długo w Radomiu, o zainteresowaniu, jakie wzbudza tu działalność Kościoła Polskokatolickiego, jak również i osoba księdza. Widzę, że radomianie żywo się interesują. Czy długo tu już ksiądz proboszcz prowadzi działalność kapłańską?

W Radomiu jestem od roku 1963, kiedy to została erygowana parafia Kościoła Polskokatolickiego przez Księdza Biskupa Prymasa M. Rodego. Przed tym po ukończeniu stu-

diów teologicznych w roku 1954 i otrzymaniu święceń kapłańskich zostałem skierowany do Wrocławia, gdzie jako wikariusz parafii Kościoła Polskokatolickiego p.w. Sw. Marii Magdaleny rozpocząłem swą pracę. Nie zagrzałem tam długo miejsca, gdyż z Wrocławia zostałem skierowany do parafii w Grudkach na proboszcza tamtejszej parafii. Potem byłem w parafii w Bielsku-Białej, którą organizowałem. Z kolei organizowałem parafię w Skadli pow. Busko-Zdrój, aż w roku 1963 dotarłem do Radomia, współorganizując jednocześnie parafię w Chwałowicach koło Rybnika i w Stojewsku, pow. Włoszczowa.

RADOSNY POWRÓT

Dzień 8.XI.64 był dniem wielkiego święta w Radomiu. Po wielu latach trudów i starań, w dniu tym Ks. Infułat Tadeusz Majewski, Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej, poświęcił pierwszą w tym mieście kaplicę, i zainstalował proboszcza ks. Benedykta Sęka na nowo utworzonej parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Sw. Krzyża.

Dzień był, jakby specjalnie na tę uroczystość piękny i liczne rzesze mieszkańców Radomia wraz ze swym nowym proboszczem wyszły daleko na ulicę Sienkiewicza, by tam powitać Ks. Infułata Majewskiego i z pieśnią „Serdeczna Matko” na ustach, wprowadzić Go do nowego, pięknego przybytku.

Jakże odmienne to widowisko, od wspomnianych w kazaniu przez Ks. Redaktora Narhuttowicza, ekscesów grupy dewotek, które przed wojną, przy cichym poparciu władz sanacyjnych uniemożliwiły otwarcie w Radomiu parafii polskokatolickiej.

Sama kaplica, utrzymana jest w nowoczesnym, spokojnym stylu. W głównym ołtarzu prosty krzyż ze Zbawicielem, wraz z prostotą i surowym wdziękiem wnętrza, nakładają do skupienia i powagi.

Przed przystąpieniem do uroczystej Mszy Sw. Ks. Infułat Majewski w asyście 14 księży z okolicznych parafii polskokatolickich i ks. red. Narhuttowicza z Warszawy, przystąpił do poświęcenia nowego kościoła. Na otwarcie przybyło około 1000 osób z Radomia i okolic, przyjechała również grupka wiernych z warszawskiej parafii przy ulicy Wilczej 31. Po poświęceniu Ks. Inf. Majewski ubrany w szaty liturgiczne, przystąpił do celebrowania pierwszej Mszy Sw. Po ewangelii na ambonę wszedł ks. red. Narhuttowicz, który w podniosłym kazaniu mówił o zadaniach naszego Kościoła, oraz między innymi skrytykował ostro metody tłumienia wolności sumienia i wyznania przez kler rzymskokatolicki w Polsce międzywojennej. Mówił on również o walkach, jakie toczyć musi Kościół Narodowy z obskurantyzmem i ciemnotą.

Po Mszy Sw. odbyła się uroczystość instalacji na stanowisku proboszcza Ks. Benedykta Sęka, a następnie Słowo Boże wygłosił Ks. Inf. Majewski. Mówił On, że Bóg udziela swych łask nie tylko tam, gdzie w wielkich kościołach odprawiane są sumienne nabożeństwa, ale że jest wszędzie „Gdzie dwóch albo trzech zbiegło się w imię Jego”.

Teraz mam pełną satysfakcję, że 8 listopada nasza nowa parafia w Radomiu przeżywała uroczystość poświęcenia kościoła. W uroczystościach z tym związanych wziął udział Ks. Inf. Tadeusz Majewski Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej i 14 księży. Nie chwając się muszę powiedzieć, że na otwarcie parafii przybyło prawie 4.000 mieszkańców Radomia, co jest liczbą na pewno wymowną i efektem naszej pracy. Jest jednocześnie wyrazem żywego zainteresowania naszym kościołem, a co za tym idzie i uświadamieniem ludzi, którzy wbrew atakom kleru rzymskokatolickiego przychodzą do nas.

Na marginesie naszej rozmowy, chciałbym dać przykład stosunku kleru rzymskokatolickiego do ludzi. Otóż pewnego razu zjawił się u mnie jeden z mieszkańców Czyżowa, któremu umarł ojciec. Mój gość był parafianinem rzymskokatolickim. Kiedy spotkała go ta tragedia, śmierć ojca, zgłosił się do księdza *) z prośbą o pogrzeb. Ów ksiądz zażądał od niego za usługę 1.100 zł. Suma zrozumiałe, wygórowana jak na kieszeń przeciętnego człowieka pracy. powiedziałbym ol-

brzymia. Na to nie było stać mego rozmowcę. Odrzekł więc, że gotów jest wpłacić 600 zł, a 500 — to znaczy pozostałą resztę — wpłaci na koniec miesiąca. I wie Pan, jaką otrzymał odpowiedź? „Otwórzcie okno, jest zimno, to się ojciec nie zepsuje, a pierwszego jak będziecie mieć pieniądze, odprawię pogrzeb”. — Wymowne? Czy to jest humanitarne? Takich przykładów jest znacznie więcej. O tym niejedna osoba może mówić.

Tak. Często właśnie takie postępowanie jest źródłem konfliktów tylko, że dziś już ludzie nie boją się klątw i pogróbek, bo przed wojną w sukurs księżom rzymskokatolickim szła policja granatowa i władza administracyjna.

W Radomiu był taki sędzia, który nazywał się Kaun. On to znany był z drakońskich kar i wyroków, jakie wydawał na wyznawców i księży polskokatolickich. Pisał o tym nawet „Robotnik” w roku 1938.

Przed wojną była w Radomiu parafia kościoła polskokatolickiego?

O ile mi wiadomo były próby zorganizowania, ale to się nie udało. Natomiast w Kieleckiem było wiele parafii Kościoła Polskokatolickiego, z których większość przetrwała do dziś.

Ksiądz proboszcz jest już w Radomiu prawie 2 lata, można powiedzieć, że już ksiądz poznał miasto i jego mieszkańców, sytuację ekonomiczną i kulturalną?

Przed wojną Radom liczył 60.000 mieszkańców, dziś ma około 140.000. Różnica — widzimy dużo. Ale nie tylko w liczbie mieszkańców. Miasto się rozbudowało. Powstały nowe osiedla, jak np. to w którym ja mieszkam. Osiedle Mieszkańcowa 15-lecia PRL. cała masa nowych bloków, sklepy, mimo że w mieście prowincjonalnym, nie różniące się pod względem wyglądu jak i zaopatrzenia od sklepów stołecznych. Została również wybudowana nowa sala koncertowa, którą Waldorff określił mianem jednej z najlepszych w Polsce. Te osiągnięcia Radomia są na pewno dużą zasługą Przewodniczącego PMRN Pana magistra W. Telusa. To nie tylko ja mówię, ale taka opinia jest wśród mieszkańców Radomia. Muszę również dodać, że dużo zasługi dla miasta ma prezes Spółdzielni Budowlano-Mieszkańcowa i Poseł na Sejm Pan Grzeczmarowski. Dzięki niemu wyrosły nowe bloki przy ulicy Bema, Kusocińskiego, Dalekiej i inne. Miasto, które ma silny aktyw społeczny, ludzi, którzy chcą i potrafią zrobić dobrze, którzy kochają swoje miasto, ma szansę się rozwijać i stawać się z dnia na dzień piękniejsze. Są jeszcze sklepiki — relikty — scheda po sanacyjnej Polsce, ale to są wyjątki, o których będzie można tylko wspominać. Kto by sądził, że na prowincję zawędrują sklepy delikatesowe, czy samoobsługowe. Ale tu znowu muszę powiedzieć o Prezesie FSS Panu Dyrektorsie Horskim, któremu właściwie mieszkańcy zawdzięczają całą sieć nowych sklepów, czy też nowo budujący się dom towarowy przy ul. Żeromskiego.

Reasumując naszą rozmowę: jakie plany ma ksiądz na przyszłość?

Chciałbym, by nasza parafia, która powstała w Radomiu, była parafią żywą, prężną, oddziałyującą na miasto i jego mieszkańców. W tym celu mam zamiar urządzać spotkania z czytelnikami, odczyty o naszym Kościele, o prądach reformistycznych w minionych wiekach, o myśli postępowej, która zawsze dążyła do szczęścia ludzkości. Zyczeniem moim pobożnym, zresztą jak każdego duszpasterza, jest mieć jak najwięcej wiernych, ale żeby ich mieć, trzeba do ludzi dotrzeć ze słowem, naszą pracą i wydawnictwami, by jak najwięcej ludzi mogło wiedzieć, czym jest Kościół Polskokatolicki. Jak dalece plany mi się udadzą — pokaże przyszłość.

A więc pomyślności.

Ch.

*) Nazwisko znane redakcji.

SERCE NA IGLE

Wionął ostry wiatr przenikający lodowym przerwaniem. Urszula zapięła czarny sweterek pod głodko wykrochmalonym białym kołnierzykiem. Szara i szorstka spódnica pielęgniarki szeleściła na wietrze a charakterystyczna woń lekarstw szła za nią wszędzie. Jasne włosy przyciśnięte symboliczną opaską wysuwały się kosmykami za każdym ostrzejszym podmuchem. Jej towarzyszka ubrana podobnie postępowała obok, towarzysząc w służbowym obchodzie pacjentów, i jako nowicjuszka w swoim zawodzie, przyglądała się pilnie okolicy w której miała rozpocząć samodzielnie pracę. Wysokie budynki, luźno rozstawione w nowym osiedlu, pozwalały wietrzyskowi hulać swobodnie.

— Dużo tu słońca i powietrza — zauważyła Helenka.

— O tak, dużo. W miejskich ulicach zwarte budowle nie przepuszczają wiatru. Mogłam wziąć płaszcz, czarne chmury się zbliżają, pewnie to już koniec babiego lata — mówiła Urszula. — Tu się przyjemnie pracuje wiosną, latem, i jeszcze wczesną jesienią. Ale, gdy rozpoczną się jesienne deszcze — można utonąć w błocie, a zimą podczas mrozu lub śnieżyicy, to tak zmarzną, że gdy przyjdę do chorego, długo muszę ogrzewać ręce zanim uchwycę strzykawkę.

— Przecież układają chodniki — mówiła Helenka. — Patrz, ile tu kamieni...

— W zeszłym roku nie było — zaśmiała się Urszula. — Ty się znajdziesz w szczęśliwszym położeniu. O, tu wejdziemy.

Czysta, wąska klatka schodowa łączyła piętro za pięciem... Zadzyszana Helenka zauważyła:

— Mogłyśmy wsiąść do windy.

— Mogłyśmy, ale, nieczynna. To już niedaleko. Przedostatnie piętro.

Gdy stanęły pod drzwiami Urszula już miała nacisnąć dzwonek, lecz powstrzymała rękę.

— Helenko... nie przestrasz się. Przekonasz się, że każde drzwi otwierają się jakby do innej planety. Przepędzając próg i już otacza cię zupełnie inny świat. A do tego dołącza się atmosfera człowieka chorego, jego niedołęstwo, niezaradność i tyśiące problemów, którym on sprostać już nie może... Uważaj...

Ostatnie słowo było wypowiedziane już za progiem mieszkania i nieco w podwyższonej tonacji, lecz i tak nie zdążyło ostrzec Helenki, która jeszcze stała od strony schodów wiodących na wyższe piętro.

Drzwi uchylił starszy mężczyzna w piżamie. Dostłownie uchylił, że taka szczupła osobka jak Urszula siłą wcisnęła się do środka, rozpychając wąską szparę. Nadepnęła przy tym kotkowi na ogon, który chciał podstępnie wymknąć się przez otwierające się drzwi. Rozległo się przeraźliwe miauczenie, kot

drzwi... Znow uciekła do dzieci... Jest tam? Dziękuję. Bardzo dziękuję. Czuję się lepiej. Do widzenia. Tak, tak, będę pamiętała...

Urszula i Helenka spoglądały ze zdumieniem na siebie. Miały ochotę śmiać się, lecz milczały taktownie. Pacjent odłożył słuchawkę.

— Państwo Derkalscy mieszkają nad nami i ich dzieci bardzo kochają Bietkę. Trochę jej dokuczają, jak to dzieci, ale ona znosi to cierpliwie. Ubiegłej nocy też uciekła piętro wyżej...

— I pan dzwonił?

— Oczywiście. Dzieci spały i państwo Derkalscy także, ale Bietkę wpuścili.

Helenka zapakowała instrumenty medyczne, poprawiła czepek i włosy. Życząc polepszenia w zdrowiu i zapowiedziawszy wizytę na dzień następny o tej samej porze — wyszły. Dopiero wśród zieleńców otwartej przestrzeni pofolgowały sobie, śmiejąc się serdecznie.

— Chociaż... Jeśli te nocne telefony często się zdarzają, to współczuję lokatorom z ostatniego piętra...

— Żmudna to praca wykonywana zleceń po domach. Obie pielęgniarki przebiegają ulicę, wspinają się po piętrach, gdzieś niedziedzie trudno się dozwonić, dopukać. Czasami wejście do pokoju przyprawia wprost o mdłości. Pokój jeszcze z nocy nie przewietrzony, niesprzątnięty, chory na łożu w brudnej pościeli, a gdy matka małych dzieci jest chora, to wprost tragedia. Jak właśnie u pani Jazgotowej. Najstarsze dziecko otworzyło drzwi, a dwoje młodszych, zapłakanych, tułało się po kątach bez opieki, głodne, nie ubrane, nie umyte, nie uczesane. Nocnik przewrócony, ze stolików pościągane. Talerze i garnczki nie szorowane zapewne od wielu dni. Nieład w mieszkaniu aż przykro spojrzeć.

Helenka przygotowała zastrzyk, a Urszula pytała chorą, bo zaszły tu dziś po raz pierwszy.

— Czy mąż nie pomoże w domu?

— Późno przychodzi z pracy, a musi latać po Ośrodkach Zdrowia, aptekach... Nie podola wszystkiemu... Tu jest co robić... A ja nie mogę nawet się podnieść. Och, żeby już wyzdrowieć... Olesiu trzeba dać kaszkę na mleku, Jasia mokra...

— Nie ma pani krewnych?

— Mam siostrę w innym mieście. Daleko. Tu nie mam nikogo.

— A może któraś z sąsiadek by pomogła?

— Sąsiadka naprzeciw jest cały dzień w pracy. Przyniosła nam rano mleko. Zajrzy wieczorem.

— A może wysłać telegram do siostry?

— A rzeczywiście... Można... Ale kto to robi?

— Proszę podać adres. Po drodze wstąpię na pocztę i nadam. Dobrze?

— Rzeczywiście... Jakie to proste, a ja zupełnie straciłam głowę w tej chorobie...

— A teraz proszę o chwilę cierpliwości... Ten zastrzyk jest bolesny, ale postaram się jak najlepiej...

Zanim opuściły mieszkanie, pokój był przewietrzony, Jasia przewinięta, Oleś nakarmiony, Jadzia ubrana i choć spieszyły się bardzo, minuty upływały. Za bramą Urszula spojrzała na zegarek.

— Musimy się spieszyć, bo pacjenci czekają w Ośrodku Zdrowia. Jak ci się Helenko podoba to chodzenie po domach?

Wracały szeroką, główną ulicą. Tu kawiarenka samoobsługowa: za wielką szybą wystawową stoliki jak na panoramicznym ekranie ciągną się w głąb. Na stolikach kremy, lody, kawa, ciastka, bita śmietana; jedzą mamusie, podsuwają dzieciom. Siedzą przy stolikach młodzi, starsi, jedni wchodzą, inni wychodzą; spotkania przypadkowe, umówione, nieudane. Na szymbach pobudzają apetyt napisy.

— Cóż, Helenko? Szukasz tam kogo?

— Ach, nie. Ale pomyślałam, jakie kontrasty ulica zawiera w sobie. Tu ludzie zadowoleni, miło spędzają czas w kawiarni. A nie wiadomo za którym oknem lub kolorowym balkonikiem ktoś potrzebuje pomocy. Myślę o Jazgotowej. Trzeba wstąpić na pocztę i nadać telegram. Miałabym rację mówiąc, że każde drzwi otwierają się jakby do innej planety. Dziwię się, że w niektórych mieszkaniach tak okropnie wygląda.

— Ach, Helenko. Zwróciłam uwagę, że gdzie choruje mężczyzna, to on ma porządek wokoło siebie, i pościel czystą, ale to zasługa żony, matki, córki. Gorzej, gdy kobieta leży obłożnie chora, a nie ma innych niewieści rąk w domu. Rzadko kiedy mężczyzna zadba o domowy porządek. Ledwo da sobie radę z opieką nad chorą. A już najgorzej, gdy choruje samotny, stary człowiek, który przeżył swoją rodzinę. Nikt do niego nie zajrzy, nie zatroszczy się. W zagęszczonym mieście leży bez opieki i tak samotnie jak na pustyni.

Pielęgniarki kierowały się w stronę przystanku autobusowego. Na jezdni ruch samochodowy wielki, na chodnikach pieszy — jeszcze większy. Piękne bloki mieszkalne odcinały się nowoczesną architekturą, ponad zielonymi trawnikami przestronne okna zdawały się mrugać tajemniczo koronkowymi firankami.

— Ty Urszulko zawsze bronisz swoich chorych, a mnie się wydaje, że jest w tym i dużo niedbalstwa. Bo weźmy na przykład naszych pacjentów, którzy mogą chodzić i zadbać o takie drobne sprawy jak — choćby odda-

z obolałym ogonem przedarł się pod nogami Urszuli, napotkał na swej drodze Helenkę, czekającą pod schodami. Wskoczył więc jej na głowę, pazurami zdarł czepek, i zanim przebrzmiał okrzyk wystraszonej dziewczyny, już znikł na wyższym piętrze.

— Bietka, Bietka... wołał za kotem mężczyzna w piżamie. Bez rezultatu. Więc cofnął się szybko, podreptał do pokoju i uchwyciwszy słuchawkę telefonu, zaczął nakręcać numer.

Czy to wzruszenie, czy też gwałtowność ruchów spowodowało, że obsunął się na tapczan, ciężko oddychając. Jęczał, potem zamilkł momentalnie. Jasna, jak z kości słoniowej słuchawka zawisała na sznurku.

— Prędko, Helenko... Otwieraj walizkę. Szybko przygotuj zastrzyk. Ja go ułożę wygodnie. Już? O, Boże... jeszcze oddycha... Puls słaby...

Wystraszona Helenka wsunęła się do środka z przekrzywionym na głowie czepek i śladami kocich zadrapań na twarzy. Położyła białą serwetkę na stole, wyciągnęła spirytus, watę, igły, strzykawkę, wyjęła zlecenie lekarskie a potem lekarstwo przygotowała jak najszybciej. Przeżyty przestrach i ten nagły wypadek pogłębił jej zdenerwowanie. Spieszyła się i ręce jej drżały. Napełnioną strzykawkę, zakończoną ostrą i długą igłą podała Urszuli.

Zabieg trwał krótko. Pacjent z wolna przychodził do przytomności. Jego pierwsze słowa były:

— Siostro... proszę nakręcić numer 607 zero dwa... Szybko... Ach... już mi lepiej...

— Dobrze, już nakręcłam... Ale, czy to takie pilne? Będzie mógł pan rozmawiać? Czy nie lepiej poczekać chwilę?

— Nie mogę czekać, bo tam Bietka stoi pod drzwiami... Halo! Czy pani Derkalska? Mówi inżynier Słot. Dzień dobry pani. Może łaskawa pani będzie tak uprzejma i otworzy Bietce

nie do laboratorium butelki z moczem do analizy. Jak często butelka jest nie opłukana, lepka, a dziś rano, znalazłam nawet w jednej — karalucha. A przecież mamy do czynienia z ludźmi dorosłymi, rzekomo — już wychowywanymi...

Kolorowy autobus zatrzymał się na przystanku. Obie pielęgniarki wcisnęły się do środka wpełchnięte pod uchylone okiennko. Stojąc podczas dalszej drogi, wciąż jeszcze prowadziły swój znamieny temat, prawie szepcąc.

— A wiesz, Urszulko... Ten chory mężczyzna i te trzy psy leżące na łóżku razem z nim... Przecież, to było straszne... Kocham psy, ale zdaje mi się, że wszystko ma swoje miejsce. Gdy podeszłaś z igłą do chorego, ten buldog chciał się rzucić na ciebie.

— Tak, bronił swego pana, a ja zasnęłam trochę strachu. Na moje szczęście pacjent był przytomny i poskromił psa. A on warczał bez przerwy i pokazywał kły, aż bałam się, że złamię igłę w tym zdenerwowaniu... Doprawdy, dopiero by się pies przysłużył swemu panu! I pomyśleć... Trzeba tam pójść jeszcze pięć razy...

Autobus wjechał w wąską ulicę jak w głęboki kanion. Dziewczęta przecisnęły się do wyjścia i wyskoczyły na chodnik.

*

W zaspanych oczach dziewczyny trzepotały się resztki snu. Noc głęboka a obok w pokoju ojciec i matka rozmawiają z kimś głośno. Chyba przez okno? — Wyjrze, co tam się stało? Wsunęła bosa stopy w aksamiłne pantofelki z puszkiem i narzuciła na ramiona podomkę. Matka odsunęła się od otwartego okna i wstrzymała ją przeraźliwym szepcąc.

— Nie wychodź z pokoju. Wcale nie pokazuj się w oknie. To jakiś chuligan nas zbudził. Ze też każdy ręką sięgnie do mieszkania na parterze...

— A co on chciał?

— Żebyś poszła z nim do chorego i zrobiła zastrzyk. Coś podobnego... W nocy...

Urszula prawie siłą przedarła się do okna.

— Halo... O co chodzi? — wychyliła się przez szeroki parapet okienny. Pod oknem, na chodniku stał wysoki młodzian z bujna czupryna na kształt Beatlesów, mimo nocnego chłodu, lekko ubrany.

— Właśnie o zastrzyk, jak już szanowna mamusia zdążyła powtórzyć. Kolega jest ciężko chory, w agonii. Trzeba natychmiast zrobić zastrzyk Tarchocyliny. Tak zarządził lekarz z Pogotowia. Lekarstwo już przyniosłem z apteki a nie mogę nikogo uchwycić by zaaplikował choremu odpowiednią dawkę. Przyjdzie pani? To niedaleko. Pięć minut drogi. Na Krętej...

— Dobrze. Ubieram się i zaraz schodzę.

— Anj mi się waż... wołała matka. — To może jakaś zмова, zasadzka... Porwą cię... zabiją... Noc taka ciemna... Ojciec! Odezwiij się.

Ojciec dyplomatycznie udawał, że śpi.

— Ależ... Niech się mamusia uspokoi. Gdybym nie poszła a chory zmarł, nie umiałabym sobie znaleźć miejsca na świecie. Muszę iść. Już taka jestem.

Po malej chwili postępowala obok młodziana, okryta ciepłym płaszczem z ciemną teczką w rękę. Jarzeniowe światła uliczne odbijały się trwożliwym blaskiem w jej granatowych oczach. Nocne echo kroków na pustej ulicy dudniało zwiększone wielokrotnie wysokością zwartych kamienic. Idąc, Urszula dawała dwa drobne kroki na jego — jeden, i jakos wpa- dli w marszowy rytm.

— Kiedy był lekarz?

— O jedenastej.

— A teraz już wpół do trzeciej. Dlaczego pan tak długo czekał z przyjściem po mnie?

— Czekal? Ależ laskawa koleżanko... Biegałem cały czas w ciężkich potach. To jest wcale długa historia.

Od 10 wieczór bez przerwy biegam po mieście tu i tam.

— Czy to krewny pana?

— Ależ, nie. Mieszkam naprzeciwko. Fredek nie ma brata, ojciec opuścił rodzinę, matka od roku obłożnie chorą, młodszą siostrą musi przy nich czuwać, zresztą, straciła głowę gdy brat dostał ataku. Sprowadziłem Pogotowie, chcieli go zabrać do szpitala, ale on był wtedy jeszcze przytomny i... nie zgodził się. Więc lekarz zapisał Tarchocylinę i... żeby zająz. Więc potem szukałem apteki. Gdy miałem lekarstwo, szukałem po szpitalach pielęgniarki. Ta nie mogła opuścić dyżuru, tamta nie — bo coś innego. Byłem u siostr zakonnych. Do jednych w ogóle nie mogłem się dodzwonić, do innych dodzwoniłem się, ale oświadczyły, że owszem rano chętnie, ale w nocy nie pójda. Dzwoniłem jeszcze raz na Pogotowie że lekarstwo jest, ale nie ma pielęgniarki. Prosiłem, żeby przyjechali jeszcze raz — zrobić zastrzyk. Ale dowiedziałem się, że to już do nich nie należy. Wróciłem do chorego. Był już nieprzytomny i z minuty na minutę było z nim gorzej. Ha. Wróciłem do domu. Opowiedziałem matce, bo jak koleżanka wie, każda matka musi wiedzieć daleczego tak późno się wraca do domu. Gdy określiłem stan chorego, matka oświadczyła mi, że on do rana może umrzeć, bo te objawy już zna i wypędziła mnie z domu, bym na posterunku MO szukał ratunku. Właśnie szedłem na posterunek, gdy ktoś po drodze podał mi adres pani. Oto cała historia, i tu właśnie jest ten dom. Za tym jasno oświetlonym oknem rozgrywa się walka o młode życie. On ma 19 lat, tak jak i ja. Oby tylko nie było za późno.

*

Jasne pasmo na wschodniej stronie nieba zwiastowało przedświt, gdy oboje wracali tą samą drogą. Szli wolno, zmęczeni, wysoki młodzian wsparł ją ramieniem. Lampy jarzeniowe gasły, gdzieś gdzie zapalały się lampy w oknach.

— Wrócił do przytomności. Myślę, że będzie żył... Zasnął.

Trzeba rano zgłosić do lekarza domowego.

— Tak I muszę przyznać, że z pani fajna babka... Ze świecą szukać.

Młodość i śmiech wyzwala wszystkie troski, a że każda chwila co innego ze sobą niesie, smutek i radość splatają ogniwa jednej i tej samej doby.

Na Placu zazgrzytał nocny tramwaj z jasno oświetlonym wnętrzem. Zatrzymał się na przystanku. Wsiadali spóźnieni spacerowicze, ale większość to ci, co najpierwsi zrywali się do pracy. Było tam kilku konduktorów spieszących objąć swoje wozy tramwajowe. Przechodząca obok Urszula zauważyła, że jeden z nich wyskoczył na Plac i podbiegł do jasno pomalowanej ławeczki, przeznaczonej dla przechodniów. Zanim wóz ruszył w dalszą drogę, zdążył wskoczyć powrotem na stopień i wsunąć się do środka. Jazgotliwy przesuw świateł i tramwaj znikł na zakręcie ulicy.

Gdy dziewczyna doszła do ławeczki, biało-czarny kłbuszek uniósł się w górę, szarpiąc pazurkami o drewno sztachetek. Żalozne miauu-miauu — rozległo się w chłodnym i dżdżystym powietrzu.

— Bietka!... Przecież to Bietka inżyniera Słota... Skąd tu? No, nie bój się kotku. Chodź do mnie i nie drap... Już domyślam się, co się stało. Ten człowiek co wskoczył z powrotem do tramwaju, to z ostatniego piętra pan Derkalski. Zdenerwował się nocnym telefonem...

— Co, pani zabiera tego kota? — zdziwił się młodzian.

— Przypadkowo znam właściciela. Ile to będzie radości, że Bietka się znalazła!

POŻYTECZNY EKSPERYMENT

Już rok działalności ma za sobą Ośrodek Opiekuna Społecznego w Łodzi na Bałutach, jeden z pierwszych tego typu ośrodków w kraju.

Ponieważ przy poparciu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej ośrodki takie na wzór łódzkiego powstają w innych miastach m. in. w Jeleniej Górze, Tczewie, Warszawie — warto przekonać się o skuteczności i wynikach nowych form pomocy i opieki społecznej. Przede wszystkim na czym one polegają?

Odpowiada kierownik Oddziału Opieki Społecznej Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, Mieczysław Rynczarski:

— Dotychczas prowadziliśmy działalność „w partyzantkę” opierając się głównie na inicjatywie i przedsiębiorczości opiekunów, którzy nie zawsze dawali sobie radę z kłopotliwymi problemami.

Z chwilą powstania Ośrodka Opiekuna Społecznego na razie w dzielnicy Bałuty, gdzie notujemy najwięcej spraw trudnych, zawiłych, opiekunowie otrzymali fachową pomoc konsultantów Ośrodka: pedagoga, prawnika, lekarza przy rozwiązywaniu konkretnych problemów, uzupełniliśmy też lepsze rozpoznanie potrzeb socjalno-bytowych. Dzięki zasadom

racjonalnej i skoordynowanej działalności opiekuńczej — rodziny zagrożone moralnie i podupadłe, mogły otrzymać bardziej skuteczną pomoc i wszechstronną opiekę.

O tym jak ta opieka i pomoc wyglądają w praktyce — opowiada konsultant bałuckiego Ośrodka dr med. p. Jarzębowska.

— Dowiedzieliśmy się, że w naszej dzielnicy mieszka matka dwojga nieślubnych dzieci. Trzecie dziecko znajduje się „w drodze”. Warunki materialne złe. Kobieta nigdzie nie pracuje, o ojcu tych dzieci nie ma żadnej wiadomości. Pomogliśmy ją umieścić w szpitalu, gdzie za jej zgodą dokonano usunięcia ciąży. Przez okres jej nieobecności w domu dziećmi zajął się opiekun terenowy.

Konsultant prawnik podjął starania o ustalenie ojcostwa i obowiązkową alimentację. Po wyjściu ze szpitala może ona otrzymać u nas zapomogę pod warunkiem jej spłacenia z chwilą uzyskania alimentów. Postulujemy, aby Ośrodek mógł wyznaczać pełnomocników procesowych dla dochodzenia roszczeń alimentacyjnych, gdyż według naszego rozoznania pełnomocnicy z urzędu nie zawsze wywiązują się ze swoich zadań.

Po alimentach — nie mniej ważne są sprawy rentowe. Ośrodek ułatwia uzyskanie niezbędnych dokumentów, przyspiesza rozpoznanie wniosków o rentę, gdy trzeba interweniuje.

Zywo również obchodzą nas sprawy zapobiegania demoralizacji w rodzinie np. w przypadku maltretowania rodziny przez nałogowego alkoholika kierujemy wniosek do prokuratora lub występujemy do komisji społeczno-lekarskiej o przymusowe leczenie odwykowe alkoholika w zakładzie zamkniętym.

Konsultant pedagog z kolei razem z opiekunami terenowymi organizuje pomoc dla nieletnich. Tak np. z inicjatywy Ośrodka powstały na Bałutach trzy półinternaty dla dzieci trudnych, pozbawionych opieki pozaszkolnej.

Zajęciami świetlicowymi w półinternatach, które prowadzą nauczyciele, objęta jest również młodzież mająca za sobą przestępczą przeszłość.

Prace Ośrodka rozwijają się pomyślnie. Mówią o tym: lepsze rozeznanie w bolączkach mieszkańców dzielnicy, szybsze dotarcie z pomocą dla potrzebujących, umiejętna koordynacja wszystkich poczynań opiekuńczo-socjalnych dzięki współpracy Ośrodka z instytucjami i organizacjami społecznymi.

FR. OSZMIANSKI

HARLOW — MIASTO MŁODYCH

Kościół
Maryi Panny
w Harlow.



Kościół
św. Pawła
w Harlow.



Ulica Młodych
w Harlow.
Przed 2 lata
wyrósł tu
długi szereg
domków.



Szkola
techniczna
w Harlow



300 lat
liczące lipy
i 3-letni
nowoczesny
wieżowiec
w Harlow.

Londyn, w styczniu

Na Sylwestra pojechałem z Londynu do mego przyjaciela, który mieszka o 60 mil od brytyjskiej metropolii. Autobus dalekobieżny, a raczej szybkoobieżny dowiózł mnie wczesnym wieczorem do śródmieścia satelickiego w stosunku do Londynu miasta — Harlow. Jeszcze siedem lat temu była tutaj piaszczysta równina, na której rosła rachityczna trawa. Dziś powstały tutaj cztery zespoły urbanistyczne, powiązane w jedną całość mieszkalno-przemysłową. W tym mieście kominy dymią, ale sadze węglowe nie zapyłają dróg oddechowych mieszkańców nowiuteńkiego miasta, które jest miniaturą dzielnicy jednorodzinnych domków, tak charakterystycznych dla urbanistycznej sylwetki wielkiego Londynu.

Harlow, tzw. satelickie miasto liczy w chwili obecnej bez mała 100.000 mieszkańców. Powstanie jego jest funkcją konieczności rozładowania Londynu, ociążenia go od nadmiaru ludności i wielkich fabryk. Przy współczesnych środkach lokomocji zagadnienie transportu w W. Brytanii nie jest problemem. Istnieje dla każdego, kto chce kupić, praktycznie każda ilość środków transportowych. Warunkiem transakcji kupna jest posiadanie gotówki lub kredytu. Kłopotu z częściami zamiennymi do samochodów w tym kraju wolnej konkurencji handlowej nie ma. Nie dostarczy Smith, to zaopatrzy Walcker.

60 mil angielskich — to ponad 100 km. Taka odległość dzieli Harlow od stolicy W. Brytanii. A jednak powstało tu miasto przemysłowe, ciągle rozrastające się i budujące, w którym w pierwszym rzędzie powstało zaplecze mieszkaniowe o wysokim standardzie powierzchniowym i wyposażenia. Równolegle w tym mieście, którego możliwości rozwojowe zostały określone jako miasto

rzędu 150—170 tys. mieszkańców, wybudowane zostały przez konserwatywny rząd obiekty fabryczne, które następnie wydzierżawiono fabrykantom.

Harlow jest miastem ludzi młodych. Nic dziwnego — pionierami w nowo wybudowanym mieście może być tylko ryzykant, który porzuca stare wiktoriańskie domostwa londyńskie i idzie „w nieznaną” do nowo powstałego miasta, pachnącego jeszcze niezlasowanym wapnem, w którym jest fabryka a w niej praca. A fabryka jest nowoczesna, zautomatyzowana i człowiek przy pracy staje się powoli żywym automatem, mechanicznie wykonującym jeden i ten sam zestaw ruchów, które stają się następnie jego przyzwyczajeniem i przekształcają się w automatyczne odruchy, zachodzące w człowieku, wprzęgniętym w rytm zmechanizowanego procesu technologiczno - produkcyjnego.

Przyjaciel mój, w Harlow mieszka od dwóch lat. Pracuje. Zarabia. Ma żonę, dwoje dzieci, domek jednorodzinny z trzema sypialniami, pokojem jadalnym, łazienką i innymi przyległościami. W tym młodym mieście opłata za wynajmowanie mieszkania jest znacznie niższa niż w Londynie. Podatek od zarobków też jest niższy. Tańsze są ceny biletów do kina, mniej się płaci za wstęp do teatru. Za to komunikacja autobusowa z Londynem utrzymuje się niewzrusznie na jednym i tym samym poziomie. I wyjazd do stolicy w zasadzie jest poważnym wydatkiem. Kolej, komunikacja samochodowa w W. Brytanii są niewspółmierne drogie, podobnie jak alkohol i papierosy.

Ktokolwiek z Was Czytelnicy widział Nową Hutę pod Krakowem, to uwielokrotnione w przestrzeni, zabudowie i urządzeniach jest miasteczko Harlow. Nie ma tam huty, brak jest walcowni stali, komin są mniejsze, drogi dojazdowe lśnią gła-

KATOLICKI STYL ŻYCIA

dzizną betonowych i asfaltowych wykładzin. Ale nim wybudowano w Harlow przemysłowe zakłady produkcyjne, uzbrojony został teren, powstały drogi, przejazdy, ustawiono słupy do trakcji elektrycznej.

Na rynku małego miasteczka ustawiona jest tablica orientacyjna z klawiszami. Naciśniesz klawisz z napisem np. szkoły. Rozświetla się 19 (dosłownie: dziewiętnaście żarówerek) lokalizujących na plastycznym planie miasta obiekty, w których dzieci angielskie chodzą do szkoły, gdzie w wypadku niesforności lub nieuctwa odbierają plagi, bo jak wiadomo kara cielesna w W. Brytanii ma prawo obywatelstwa, zapewne wywodzące się z powiedzenia, że „ródzdką dziateczki bić kazał Duch Święty...”

Naciskam następną klawisz-guzik z napisem: kościoły. Zapala się 15 lampek elektrycznych. 15 świątyn różnych wyznań wybudowano w tym nowym mieście z funduszy indywidualnych ofiarodawców. Anglikańskich kilka, jeden rzymskokatolicki, parę kościołów różnych sekt, których system filozoficzno-religijny importowany został z USA. Siedem ośrodków zdrowia, trzy urzędy samorządowe, pięć świetlic, cztery publiczne szalety, dwie stacje pogotowia ratunkowego, cztery urzędy pocztowe, pływalnia i cztery biblioteki publiczne, sześć parkingów samochodowych, zdolnych pomieścić ponad 10.000 pojazdów mechanicznych, dwa parki publiczne, dwie stacje kolejowe, kilka stacji autobusowych, dwa pokazne stadiony — to wyposażenie tego młodego miasta, które słynie w W. Brytanii największym przyrostem naturalnym. Wachlarz instytucji usługowych rozległy i wielkością swą imponujący. Do tego dodać trzeba, że w Harlow wychodzą dwa dzienniki, które mają wprawdzie nakłady skromne, ale są czytane przez wszystkich. Jedno z pism holduje programowi partii konserwatywnej, drugie od czasu do czasu popiera labourzystów, zwłaszcza na odcinku postulatów bytowych mieszkańców Harlow.

Ciekawie wypadły badania socjologiczne na temat struktury ludności Harlow i składu społecznego jego mieszkańców. Okazało się, że w 72 proc. w Harlow osiedliła się największa biedota londyńska.

A. DINO

O stylach mówi się w malarstwie, rzeźbie, budownictwie, w sporcie i zapewne można mówić także o różnych stylach życia. Czy życie katolika może się wyróżniać jakimiś odrębnymi cechami od innych, którzy do tej grupy światopoglądowej nie należą? Wydaje mi się, że w zasadzie nie chodzi o jakieś wyróżnianie, lecz o pobudki natury religijnej, które winny skłaniać do takiego a nie innego działania, a przede wszystkim do życia moralnego zgodnego z wytycznymi pozostawionymi przez Jezusa Chrystusa w Piśmie Św. i nauce Kościoła. Przez katolicki styl życia rozumiemy się postępowanie zgodne z ogólnie przyjętymi normami podbudowanymi wiarą. Wierzący będzie zachowywał prawa ludzkie, państwowe nie tylko z nakazu obywatelskiego i lękiem przed karą, ale także z wewnętrznego przekonania, dyktowanego głosem sumienia i nakazami religii. Dla wierzącego nakazy religii będą zasadniczym motywem w wyborze dobra lub zła.

Czy istotnie dominantą naszego życia jest religia? Czy katolicy potrafili przez wieki wytworzyć jakiś swoisty styl postępowania? Śmiem twierdzić, że nie. Religia chrześcijańska bogata i ciągle aktualna w swej treści mimo wieków panowania na naszych ziemiach nie dotarła do głębi naszych umysłów, a jedynie przylgnęła zewnętrznie do istoty ludzkiej i dziś w wielu wypadkach ogranicza się tylko do spełniania tradycyjnych form kultu religijnego. A przecież nie tylko o to chodzi, by w niedzielę, święta większe lub mniejsze pójść do kościoła a raz w roku do spowiedzi i komunii św. To byłoby upraszczaniem zagadnienia i spłycaaniem życia religijnego. Czy może to zadowalać, że w niedzielę niektóre świątynie są przepełnione, a w uroczystość Bożego Ciała ulicami miasta, czy polnymi drogami kroczy za celebrawsem zwarty tłum wiernych? Czy świadectwem właściwego stylu życia są pielgrzymki urządzone do tak zwanych miejsc cudami słynących i głośno szlochły w czasie wzruszającego kazania. Czyba nie? Jakże często ci uczestniczący ciałem są daleko sercem i umysłem. Gdyby zapytać wychodzących ze świątyni, czy modlili się często lub jakie postawienie czy też prawdę wynoszą z wysłuchanego kazania, to bardzo często nie otrzymalibyśmy żadnej odpowiedzi. Nie chcę przez to jednak powiedzieć, że wśród wierzących nie ma ludzi uświadomionych religijnie lub przeżywających w jakiś zasadniczy sposób Boga Prawdziwego. Kiedyś w swoich „Rozważaniach” prof. Kasznica dowodził, zapewne i słusznie, że obecność w kościele choćby tylko materialna, włącza w życie religijne całej społeczności kościelnej. Rozumie się, że nie zawsze człowiek jest zdolny brać czynny udział w nabożeństwach i bez przerwy śledzić czynności liturgiczne lub też przez dłuższy okres czasu trwać w kontemplacji. Do takiego stopnia dochodzi się przez długą i wytrwałą pracę. W klasztorach, gdzie stworzone są odpowiednie warunki do modlitwy nie zawsze mniśsi osiągną właściwe rezultaty. Zgodzimy się więc z tym, że człowiek wierzący, a w naszym wypadku katolik nie zawsze musi brać czynny udział w nabożeństwach, niekoniecznie winien wiedzieć co książd mówił podczas kazania (nawet gdy kazanie było na poziomie i zrozumiałe dla przeciętnych), nie wymaga się, by codziennie uczęszczał do kościoła, ale żąda się właściwej postawy życiowej, właściwego stylu życia wynikającego ze świadomości religijnej. Współczesny katolik ma reprezentować w sobie pełnię wartościowego człowieczeństwa. To nie jakaś niedoługa życiowa, która sama z siebie nic nie daje a we wszystkim ogląda się jedynie na Boga, to nie człowiek, który stroni od wszelkich radości życia, wszędzie węszy zło i grzech, widzi zgorzenie w każdym filmie, sporcie czy głośniejszym śmiechu. Chrześcijanin to nie jakaś zgorzkniała kreatura, z którą trudno znaleźć wspólny język, z którą współzycie jest bardzo ciężkie. Nie, to nie jest typ prawdziwego katolika, to jest coś wypaczonego, skrzywionego, niezgodnego z nauką Jezusa Chrystusa.

Pismo św. nawołuje do wesela, do radości, a kapłan we Mszy św. kilka razy nawet to wezwanie powtarza. Zwykło się mówić, że „smutny święty, to żaden święty”. Św. Paweł podkreśla: „radosnego dawcę Bóg miłuje”. A więc pełnia życia, pełnia szlachetnego wesela, wynikającego z czystego, spokojnego sumienia.

Typ nowoczesnego katolika, to pełny człowiek, szeroko otwarty na całe piękno i urodę życia,

wrażliwy i czuły na każdy jego przejaw, biorący czynny udział w każdej jego dziedzinie jako człowiek i równocześnie katolik. Nie okrawanie życia, nie zubożenie i zacieśnianie, lecz uchrześcijanienie go powinno być naczelną zasadą katolików dzisiejszych. Dobro, cnota musi prześwieślać całe życie katolika. Bo tylko przez człowieka i za jego pośrednictwem może działać cnota.

Dzisiaj wielu wierzących nie afiszuje się ze swoją przynależnością do Kościoła, nie dlatego, że im nie wolno, ale bardzo często dlatego, że uważają iż mogą narazić się na śmieszność. Chrystus domaga się jasnego stawiania sprawy powiadając, że „kto mnie wyzna przed ludźmi i ja go wyznam przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiach.”

Wierzący nigdy nie narazi się na śmieszność, skoro godnie będzie reprezentował swój światopogląd, a czyny jego zgodne będą z wewnętrznym przekonaniem. Nam wierzącym katolikom winno chyba zależeć na tym, by w jakiś sposób oddziaływać na zewnątrz, na swoje otoczenie. Człowiek słaby nie reprezentujący żadnych wewnętrznych wartości będzie się ukrywał ze swymi przekonaniami, bo i te przekonania są tylko tradycyjne, nie oparte na silnych podstawach.

Prawda, siła, piękno, dobro, sprawiedliwość imponują i te wartości jeśli będą reprezentowane przez katolika zapewne zjedną mu szacunek, a może nie tylko szacunek dla niego samego, lecz dla idei i kierunku religijnego jaki reprezentuje. O to również chodzi, by współczesny katolik nie tylko umiał żyć i współżyć z innymi, ale by swą postawą, czynem, a nawet wyglądem był apostołem Jezusa.

KS. Z. MĘDREK

WSPOMNIENIE WIEJSKIEGO KOŚCIOŁKA

*Ta cisza nabożna zastępną w męce
Jak uśmiech gipsowego cherubina
Gdy szarfę złotą trzyma w ręce,
Ten zapach kwiatowy, konfesyjny,
Schylony wiekiem ołtarz barokowy —
Cóż mi to wszystko przypomina?...*

*Te wota cudną gamą ogni lśniącej
Gdy wysrebrzone serca uskrzesiła promienie
Te ławki drzące i skrzypiące,
Św. Antoni rozmodlony
Drzemiące w mroku feretrony
Ach jakież budzą mi wspomnienie?*

*Przesuwam się jak cień przeszłości
Jakbym był sam — a jest nas dwoje
I widzę, widzę, jak w cichości
Staje przede mną życie moje*

*I ginie nagle uśmiech cherubina
I nikną w dali cud-witraże
Przeszłości! Wróć się i zatrzymaj
I, jakże błogie twe miraże*

*Pamiętasz? Radość wprost mnie niosła
Gdy do kościółka przychodziłem
Lecz przyszedł dzień — droga zarosta
Więc nie dziw się, że zabłądziłem...*

*Kościółku! Na skroś zimnym sercom
Przyjm mnie pod twoje błogie skrzydła
Świat niech zadławi się swym skercem
Jego muzyka już mi zbrzydła.*

*Przesuwam się jak cień przeszłości
Cherubin szarfę złotą trzyma
I tylko dziwię się w skrytości
Ze mimo jesień i zwątpienie
Wciąż trapi mnie wspomnienie
Co wiosną duszy przypomina*

ROGER CONRAD

KĄCIK KOSMETYCZNY

PIELĘGNACJA CERY ZIMĄ

W okresie zimy najwięcej kłopotu mają posiadaczki cery suchej. Cera tłusta jest o wiele mniej wrażliwa na zmiany pogody, na mróz, czy wiatr i nie wymaga tylu zabiegów co wrażliwa, łatwo pierzchnąca i marszcząca się, skóra sucha.

W okresie zimy osobom z cerą suchą nie wolno zapominać o natłuszczeniu twarzy przed każdym wyjściem z domu. W okresie zimy nie można stosować, skądinąd bardzo polecanych, kremów nawilżających, a tylko i jedynie kremy tłuste, jak np. „Chlorofilowy”, czy „Fascinata”. Twarz myjemy w ciepłej wodzie, a jeśli woda jest „twarda” to z dodatkiem boraksu kosmetycznego. Po myciu końcami palców wklepujemy trochę kremu tłustego, a po pół godzinie ligniną zbieramy resztkę kremu, który nie wsiąknął w skórę, pozostawiając go jedynie pod oczami i na powiekach. Nie zapominajmy także o szyi, która wymaga takiej samej pielęgnacji jak twarz.

Dla ożywienia i zjedrzenia cery suchej stosujemy w ciągu zimy maseczki kosmetyczne. Jest ich wiele rodzajów, ja podam dwie najłatwiejsze do wykonania w domowych warunkach.

Maseczka żółtkowa: jedno żółtko rozcieramy łyżeczką na talerzyku z jedną łyżeczką od herbaty oliwy jadalnej i z kilku kroplami soku z cytryny. Na doładowaną maseczkę, posługując się do tego wypukłą stroną łyżeczki. Po dokładnym rozprowadzeniu tego „kremu” — i znowu pamiętajmy o szyi (!) kładziemy się wygodnie i odpoczywamy 20—30 minut. Następnie wacikiem maczanym w dobrze ciepłej wodzie zmywamy dokładnie twarz i szyję i lekko wklepujemy w skórę odrobinę tłustego kremu.

Maseczka z twarożku: łyżkę stołową świeżego twarożku dokładnie ucieramy z łyżką słodkiej śmietanki, lub pełnego mleka i masę tę równomiernie rozkładamy na twarzy i szyi. Następnie kładziemy na nią płatk ligniny, by nam nie spływała i układamy się wygodnie na pół godziny. Dalej postępujemy jak przy maseczce żółtkowej.

W okresie zimowym wskazane jest wykonywanie takich „maseczkowych zabiegów” mniej więcej co tydzień. A chyba każda z nas znajdzie dla siebie te pół godziny w ciągu tygodnia — prawda?

BEATA

HUMOR

Zaufanie

— Jeśli panu coś w tajemnicy powiem, czy potrafi pan zachować to przy sobie?

— Ależ naturalnie! Proszę mi powierzyć 1000 złotych, to pan się przekona.

Mądry ojciec

— U mnie każda córka musi się zaręczyć w osiemnastym roku życia.

— A jeżeli w osiemnastym roku jeszcze nie znajdzie narzeczonego?

— To tak długo ma osiemnaście lat, póki się nie znajdzie narzeczonego.

Co lepsze?

Pierwszy pijak:

— Czy jest na świecie co lepszego, niż kieliszek dobrej wódki?

Drugi pijak:

— O, jest. Dwa kieliszki dobrej wódki.

W Wydawnictwie Literatury Religijnej (Warszawa, ul. Wilcza 31) jest do nabycia

MSZAŁ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

w cenie 1.000 (tysiąca) zł + 50 zł koszty przesyłki. „Mszał” liczy stron 458, oprawny w czerwone lub czarne płótno ze złotym nadrukiem na grzbiecie. Wewnątrz druk dwubarwny.

„KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1965” ukazał się na półkach księgarskich w listopadzie ub. r. Zawiera on kalendarium i obok liczne wiersze żyjących i nieżyjących już poetów. Słowo wstępne przygotowane zostało przez Ks. Biskupa Dr Maksymiliana Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego. Bogaty dział o parafiach polskokatolickich jest ilustrowany zdjęciami z życia Kościoła. Jest również artykuł ks. E. Narbutta „O Kościele Polskokatolickim w Polsce” i „O Kościele Narodowym w

USA”. Są „Dzieje ruchu starokatolickiego”, pióra ks. dr S. Włodarskiego. Jest artykuł ks. mgr T. Gorgola „O ruchu ekumenicznym”. „Kalendarz” także zawiera przegląd wydarzeń na przestrzeni 20 lat w artykule A. Kłosa „Dwadzieścia lat Polski Ludowej” i opowiadanie E. Montwiła „Jaśkowe we-sele”.

„Kalendarz Katolicki” kosztuje zaledwie 15 zł. Do nabycia tylko w kioskach „Ruchu”.

CIEKAWY...

■ **MAGNETYZM ZIEMSKI.** Jak wiadomo, kula ziemska jest jednym wielkim magnesem. Przyczyny tego „namagnesowania” Ziemi nie są nam znane. Uczeń lansował różne teorie, lecz żadna z nich nie utrzymała się, okazując się sprzeczną zarówno z doświadczeniami, jak i z danymi geologicznymi. Ostatnio uczony radziecki, dr S. Braginski, wystąpił z nową teorią. „Magnetyzm ziemski — twierdzi S. Braginski — to właściwie magnetyzm płynnego jądra Ziemi. W jądrze przeważającymi pierwiastkami są żelazo i krzem. Ten drugi, jako lżejszy, wypływa na wierzch, a następnie zostaje znów wchłonięty dzięki skomplikowanemu procesom fizykochemicznemu. W rezultacie w jądrze trwa nieustanny ruch i mieszanie się składników. Natomiast ruch materii zjonizowanej odpowiada prądom kołowym, które — jak w elektromagnesie — generują pole magnetyczne”. Obecnie uczony radziecki stara się udowodnić swoją teorię przy pomocy wliczeń na maszynie elektronowej. Dotychczas uzyskiwane wyniki zgadzają się z teoretycznymi założeniami S. Braginskiego. Ciekawe czy ta teoria okaże się prawdziwa, czy też błędna?

■ **ATOMOWE ODSALANIE WODY.** Jak już informowaliśmy, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone podpisały porozumienie w sprawie współpracy w dziedzinie odsalania wody morskiej przy użyciu energii atomowej. O korzyściach, jakie przyniesie to porozumienie, wypowiedział się m.in. dr Glenn Seaborg, przewodniczący amerykańskiej Komisji Energii Atomowej. Przytaczamy ciekawsze fragmenty tej wypowiedzi.

„Okolo 1980 r. — powiedział dr G. Seaborg — będziemy się mogli przekonać o tym, że międzynarodowa współpraca, zainicjowana w 1964 r., odegrała wielką rolę w rozwoju i zastosowaniu energii atomowej do tych celów. Jeżeli program atomowego odsalania rozwinie się tak, jak powinien się rozwinąć, wówczas... będziemy świadkami wielkiej roli atomowych instalacji odsalania wody w zaopatrzeniu miast i przemysłu w wodę... umożliwiającą ogromny rozwój przemysłowy i społeczny tam, gdzie wzrost hamowany był przez ograniczone lub niedostateczne zasoby wody”. Jednocześnie dr G. Seaborg sugeruje, że „ok. 1980 r. roboty, napędzane przez energię jądrową, będą badały Marsa, Wenus i Merkurego”. Natomiast „rakiety o napędzie atomowym umożliwią wysyłanie statków kosmicznych z załogą i bez załogi w obrębie całego systemu słonecznego”. Również do kopania kanałów i portów, do budowy dróg w górach zostaną wykorzystane nuklearne środki wybuchowe, które pozostawiają niewielkie opady radioaktywne.

Na zakończenie dr G. Seaborg zaznacza, że — „być może — najpoważniejszych zmian nie możemy obecnie w ogóle przewidzieć”.

■ **KOLOROWA STEREO TELEWIZJA.** W Moskwie — na Wystawie Osiągnięć Gospodarki Narodowej — zostało pokazane dwukanałowe urządzenie stereotelewizyjne, które daje obrazy trójwymiarowe. „Dzięki użyciu filtrów polaryzacyjnych, skreślających fale świetlne w określonej płaszczyźnie, widz ma wrażenie, że ekran jest szybą, za którą rozciąga się trójwymiarowa przestrzeń. Stereotelewizor daje te same efekty, co kino stereoskopowe, np. piłka rzucona przez gracza — leci „wprost na nas”, pociąg mknący po szynach — „za chwilę nas rozjedzie”. Jeżeli w urządzeniu umieścić kineskop TV kolorowej, zbudowanie trójwymiarowości jest jeszcze większe”. Kolorowy stereotelewizor znajdzie — jak na razie — zastosowanie jedynie w laboratoriach chemicznych. Przeciwny obywatel będzie musiał jednak jeszcze kilka lat poczekać, zanim ukażą się w sprzedaży kolorowe stereotelewizory.

■ **AUTOMATYCZNY STERNIK.** Naukowcy radzieccy skonstruowali ciekawy automat, który w niedalekiej przyszłości — jak przypuszczają jego twórcy — przejmie funkcję sternika na wszystkich statkach. Przeprowadzone próby z prototypem automatycznego sternika wykazały, że może on prowadzić statki po właściwym kursie, i to bez względu na stan morza. Jednocześnie okazało się, że zastosowanie automatu — po jego dalszym udoskonaleniu — pozwoli skrócić czas trwania rejsu przeciętnie o 3—5 procent.

■ **ELEKTROMÓZGI.** W Związku Radzieckim zastosowano elektryczne maszyny cyfrowe do regulowania obciążenia elektrowni altajskiego systemu energetycznego we wschodnim Kazachstanie. Obszar, podlegający temu ośrodkowi dyspozytorskiemu, jest trzy razy większy od terytorium Belgii. Również i dalsze ośrodki dyspozycyjne mocy w Kazachstanie otrzymają maszyny elektroniczne.

■ **ŚNIEG NA SAHARZE.** Tegoroczna zima znów płata figle i zaskakuje nieprzewidywanymi niespodziankami. W pierwszej dekadzie stycznia — jak podała prasa — spadł śnieg na Saharze! Fala zimna, napływająca od strony Sahary, spowodowała w południowej Algierii nie notowany spadek temperatury oraz obfite opady śniegu. W okolicach miasta Dżefa, które leży na pograniczu pustyni i południowoalgijskich obszarów stepowych, w odległości 400 km od Algieru — grubość pokrywy śnieżnej sięgała 30 cm. Na szosach — dla utrzymania normalnej komunikacji — pracowały pługi śnieżne.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Czytelnik ze Strzyżewa, pow. Ostrów Wlkp. w swym długim i szczerym liście do redakcji opisuje swoje życie i wszystkie krzywdy, których doznał od księży Kościoła rzymskokatolickiego, a w końcu swego listu martwi się, że gdyby umarł, a to kiedyś nastąpić musi, to kapłani rzymscy nie wpuszczą go na cmentarz, lub każą go pochować pod płotem.

Drogi Czytelniku, to wszystko czegoś doznał od kapłanów rzymskich nie jest nam obce i z tego rodzaju skargami spotykamy się na co dzień i przyznam szczerze, zdążyliśmy stępieć na tego rodzaju wyczyny.

Kościół ich tak wychowuje, że praktycznie bliższym jest tylko rzymski katolik, i to taki, który milczy, słucha i płaci, choć teoretycznie głosi się inaczej.

Wszyscy inni są wrogami Kościoła, i wiary, których należy zwalczać. Polska jest chyba jedynym krajem, do którego idee Jana XXIII o dążeniu do jedności w duchu miłości i pokoju nie dotarły.

Ostatnie odezwy niektórych biskupów Kościoła rzymskiego w Polsce, jak: Lorcka i Gołębiowskiego z Sandomierza, Jedwabskiego z Poznania w sprawie naszego Kościoła, nie tylko są pozbawione ducha Chrystusowej miłości, lecz sprzeczne są z ideami Soboru, sprzeczne z zasadą tolerancji i wręcz fanatyczne.

Jeśli chodzi o to zmartwienie, że go ksiądz rzymski nie pochowa, to jest ono całkiem nieuzasadnione.

Gdy umiera wyznawca czy sympatyk naszego Kościoła w miejscowości, gdzie nie ma naszej parafii z pogrzebem nie ma takiego kłopotu.

Jeżeli rodzina spełnia wolę zmarłego i zawiadania najbliższego kapłana polskokatolickiego, to wszystko już następuje według prawnego — kościelnego porządku.

Tam gdzie nie ma cmentarza komunalnego, zmarłych chowa się na najbliższym cmentarzu parafii rzymskokatolickiej niezależnie do jakiego zmarły Kościoła należał, czy był wierzącym czy niewierzącym. Cmentarze wszystkie należą do Państwa Polskiego a nie do Watykanu. Sprawy te regulują odnośne przepisy prawne, o których księża rzymskokatolicy są poinformowani.

Sprawy te załatwia wydział spraw wewnętrznych Prezydium Miejskiej czy Powiatowej Rady Narodowej.

Oczywiście władze, w imię prawa, interweniują wtenczas, jeżeli proboszcz rzymskokatolicki robi w urzędzeniu pogrzebu przeskody. Po wojnie zdarzały się wypadki, że proboszczowie rzymscy, tak jak w Polsce międzywojennej, mobilizowali pobożne dewotki i usiłowali przeszkadzać w pogrzebie zmarłych, którzy w ich ocenie na pochowanie na katolickim cmentarzu nie zasługują.

Ostatnio jednak podobne ekscesy się prawie nie zdarzają.

Proboszczowie doszli do wniosku, że takie podżeganie do waśni im się nie opłaca.

Polska Ludowa jest państwem suwerennym i praworządnym, a nie nadwiślańska prowincja Kościoła rzymskiego.

Ksiądz polskokatolicki po przybyciu do domu żałoby odmawia odpowiednie psalmy żałobne i prowadzi zmarłego na cmentarz, gdzie odprawia przepisane modły, poświęca grób i wygłasza egzortę. Zrozumiała jest rzeczą, że nie może wprowadzić zwłok do kościoła rzymskiego i tam odprawić nabożeństwo. Nabożeństwo odprawia się za zmarłego w następnym dniu — w kościele, w któ-

rym ten kapłan jest proboszczem. Jak widzimy, z pogrzebem nie ma żadnego kłopotu, ale my chcemy, aby drogi Czytelnik żył 100 lat i dożył, aby w jego małym mieście powstała parafia Kościoła Polskokatolickiego. Pozdrawiamy serdecznie.

Pan Józef Piotrowski z Kalisza w swym liście skierowanym do parafii polskokatolickiej w Warszawie, zapytuje czy Kościół Polskokatolicki chrzci małe dzieci, czy też dorosłych.

Wyjaśniamy, że Kościół nasz, jak zresztą wszystkie Kościoły Katolickie chrzci małe dzieci i naucza, że utwierdzeniem w wierze, jakby nowy chrzest z ducha następuje przez Sakrament Bierzmowania, którego z reguły udziela biskup.

Oczywiście, może być ochrzczony także dorosły, jeżeli nie był chrzczony, jako że Sakrament Chrztu jest niepowtarzalny, ale z reguły Kościół nasz chrzci niemowlęta.

Zapytuje Pan również, czy przeciętny wyznawca Kościoła Polskokatolickiego odmawia pacierze — trudno byłoby na to odpowiedzieć, jako że ustalić jest na pewno trudno. Jednak jest pewne, że każdy wyznawca jest w sumieniu zobowiązany do odmawiania pacierzy, ale jeżeli tego nie czyni, to tylko sprawa jego sumienia.

Zapytuje Pan Piotrowski również, jak jest ze spowiedzią — wyjaśniamy. Kościół nasz rozróżnia dwa rodzaje spowiedzi. Spowiedź uszną przed kapłanem, dla dzieci i młodzieży, oraz dla tych, którzy sobie tego życzą, i spowiedź powszechną przed ołtarzem, podczas której przygotowanym penitentom, którzy okazali żal i skruchę za grzechy udziela rozgrzeszenia kapłan w ich spowiedzi przed Bogiem. Pozdrawiamy serdecznie.

Zofia Kamińska z Białegostoku napisała list do redakcji, że Kościół nasz jej się podoba, ale że nie może opuścić Kościoła rzymskiego, bo w jakiej wierze człowiek się urodził, w takiej powinien umrzeć. Można i tak. Znamy wypadki, że w jednej wsi w powiecie grójeckim przed wojną urodziło się dziecko niewidome, miało jakieś bielmo na oczach. W pierwszym okresie zabieg chirurgiczny w klinice okulistycznej mógł całkowicie zmienić los dziecka.

Rodzice jednak byli zdania, że jeżeli z woli Bożej dziecko takie się urodziło, to trzeba się z wolą Bożą pogodzić, bo kogo Pan Bóg kocha, temu Krzyże daje. Był to dla nich wyraz miłości specjalnej Boga do nich.

Nie wiem jednak, czy gdy chłopak niewidomy urosł i dowiedział się, że operacja w niemowlęctwie mogła zmienić jego los, podzielał religijne przekonania swoich rodziców i był im wdzięczny.

Z odziedziczoną wiarą po ojcach bez naszej zgody i naszego sprzeciwu rzecz ma się podobnie.

W 1936 r. w czasie mojej pracy misyjnej we wsi Smolewo, gmina Zuzela, skąd pochodzi Kardynał Stefan Wyszyński (Białostockie) spotkałem wiele młodych i starszych kobiet, które miały tzw. kołtuny. Gdy proponowałem, aby obcięły, namawiałem i wyjaśniałem — sprowadziłem specjalny środek dezynfekcyjny z Białegostoku — niewiasty stanowczo się sprzeciwiały. Tłumaczyły, że po obcięciu będzie je bolała głowa, no i to jest niezgodne z tradycją i zwyczajem. Wszystko bowiem, co Pan Bóg daje człowiekowi trzeba zachować. Filozofia prosta i nieskomplikowana. Podobna zresztą do rozumowania Pani Zofii Kamińskiej. Musiało upłynąć 3 lata, aby znikł z głowy młodej niewiasty ostatni kołtun. No cóż, do wszystkiego przyzwyczajają się ludzie i uważają to za nienaruszalne.

My wierzymy w nieustanny rozwój duchowy człowieka i dlatego rewidujemy nasze postawy. Pozdrawiamy.

POMOC DLA INWALIDÓW

W Polsce mamy ponad 1 mln inwalidów, w tym ok. 6 tys. osób z bardzo ciężkim inwalidztwem. Obok inwalidztwa z czasów wojny, takie choroby jak gruźlica, epilepsja i trwałe kalectwa jak ślepotą, zwyrodniający gościec stawowy itp. wciąż jeszcze co roku wytrącają z normalnego życia pewną liczbę obywateli.

Aktywizacją inwalidów czyli doprowadzeniem ich do samowystarczalności zarobkowej zajmują się: Ministerstwo Zdrowia, Oświaty i Związek Spółdzielni Inwalidzkich. W sanatoriach, szpitalach i klinikach prowadzi się tzw. rehabilitację leczniczą, która ułatwia psychiczne i fizyczne przygotowanie inwalidów do wykonywania pracy zarobkowej.

— Największe bowiem znaczenie — zgodnie stwierdzają lekarze specjaliści — ma dla inwalidów odzyskanie wiary w samego siebie, poczucie pełnej wartości i jego pozytywne nastawienie do życia, do otoczenia i wymagań pracy zawodowej.

Ministerstwo Oświaty prowadzi 347 szkół specjalnych, w których uczy się ok. 36 tys. dzieci niewidomych, głuchoniemych z uszkodzonymi narządami ruchu, opóźnionych w rozwoju umysłowym, przewlekłe chorych i moralnie zaniedbanych.

Podstawowe zadanie polega tutaj na przygotowaniu ich do pracy poprzez zdobycie kwalifikacji, zapewnienie systematycznej opieki i leczenia, które może w wielu przypadkach zmniejszyć skutki inwalidztwa.

Organizacją zatrudnienia zajmuje się Związek Spółdzielni Inwalidów. Obecnie w 350 spółdzielniach pracy zatrudnionych jest prawie 96 tys. inwalidów. Oprócz wydatnej pomocy państwa wciąż sprawą otwartą pozostaje stosunek do inwalidów jego najbliższego otoczenia, organizacji społecznych i opiekunów.

Trzeba tu na co dzień okazywać więcej serca i dobrej woli: usprawnić organizację zatrudnienia inwalidów, wpajać młodzieży szacunek do tych, którzy mimo trwałego kalectwa czy nieuleczalnej choroby żyją i pracują wśród nas.

F. O.



ODKRYCIE STAROZYTNIEGO GRODU

Przed kilku laty prace wykopaliskowe naukowców Katedry Archeologii Uniwersytetu i Zakładu Archeologii Instytutu Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu doprowadziły do odkrycia na przedmieściu Osobowice we Wrocławiu grodu z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa.

Gród ten zajmował obszar ponad 6 hektarów. Ludność grodu miała swoje centralne miejsce kultowe na dzisiejszej Gorze Słęzy koło Sobotki 40 km od Wrocławia.

W roku bieżącym na terenie grodu w Osobowicach odsłonięto spalone resztki dużych, drewnianych konstrukcji wałów, które otaczały osadę obronną. W przyszłości w Osobowicach zrekonstruuje się osadę obronną z epoki kultury łużyckiej.

Narada mózgów elektronowych

Pewna londyńska firma produkująca przyrządy elektroniczne napisała list do innej firmy, w którym napisała m. in. „Nasz mózg elektronowy wyliczył, iż cena realizacji waszego projektu wyniesie 25 tys. funtów szterlingów”. Firma, do której list był adresowany, odpowiedziała. — „Nasz mózg elektronowy wyliczył natomiast, iż cena będzie znacznie większa. W związku z tym proponujemy spotkanie naszych mózgów elektronowych dla uzgodnienia tej sprawy między sobą”



Studenci z Uniwersytetu Atlanty walczą o zniesienie segregacji bufetów w miastach Południa.

STYCZEŃ — LUTY

N	31	4 po Objawieniu Pańskim, Piotra, Marcelli
P	1	Ignacego, Brygidy
W	2	Najśw. Maryi Panny Gromniczej
S	3	Błażeja, Hipolita
C	4	Weroniki, Andrzeja
P	5	Agaty, Adelajdy, Luby, Aliny
S	9	Tytusa, Doroty, Bogdana

REFORMA KALENDARZA

Z inicjatywy ONZ opracowano nowy, uniwersalny kalendarz światowy, identyczny na wszystkie lata.

Nowy kalendarz — jeżeli projekt ONZ zostanie przyjęty — wejdzie w życie od 1967 r. i zastąpi obowiązujący dotychczas kalendarz gregoriański.

Według nowego kalendarza nie będzie świąt ruchomych. Święta będą przypadać stale w te same dni tygodnia. Nowy Rok przypadać będzie w niedzielę, Wielkanoc 8 i 9 kwietnia, 1 Maja stale w środę, Zielone Świątki 26 maja, 1 września w piątek, wreszcie 24 grudnia wigilia Bożego Narodzenia stale w sobotę.

Wprowadzenie nowego kalendarza możliwe jest tylko w takim roku, w którym 1 stycznia według obecnego kalendarza przypada w niedzielę. Najbliższym takim rokiem jest właśnie rok 1967.



Uczestnicy zjazdu ekumenicznego — NRD

PROF. ANA ASLON O PRACACH RUMUNSKIEGO INSTYTUTU GERIATRII

Prof. Ana Aslon oświadczyła, że stosowanie „Gerovitalu” w stosunku do 10 tys. ludzi i związane z tym obserwacje w stosunku do 10 tys. ludzi nie leczonych w instytucie wykazały że pacjenci mają dużo większą sprawność fizyczną i umysłową. Również śmiertelność w grupie ludzi leczonych „Gerovitałem” jest 4-krotnie mniejsza niż wśród drugiej grupy. W Instytucie prowadzi się badania mające ustalić wpływ pracy wątroby i innych organów na proces starzenia się. Prof. Aslon przygotowuje materiały na wielki światowy kongres geriatryczny, który odbędzie się w San Remo we Włoszech.

SKUTKI CYKLONU

Na skutek cyklonu szalejącego na Oceanie Indyjskim — 300-osobowa ludność indyjskiej wioski rybackiej Dhanoushkodi została zmieciona z powierzchni przez olbrzymią falę.

Na południowy brzeg Indii fale wyrzuciły zwłoki 1500 Cejlończyków.



Kościóły są różne, ale prawdziwym Kościołem są żywi wierzący ludzie

Pamięci ofiar hitleryzmu

Na terenie byłych obozów koncentracyjnych Dachau koło Monachium i Flossenbuerg w Górnym Palatynacie kilka tysięcy młodzieży uczciło pamięć ofiar terroru hitlerowskiego. W Dachau około 2 tys. młodych członków związków zawodowych i innych zrzeszeń zorganizowało marsz milczenia do b. krematorium obozu.



Młodzi Niemcy (NRF) zwiedzają Pragę — CSRS

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 1\$, 19,70 DM, 23,00 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.